

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną, dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcznie 2 K. 20 h. } z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 26 K. 40 h. } pocztową 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17 — 19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz peti-
towy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2.60	7.80	31.20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2.20	6.60	26.40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2.70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodnio w prenumerata Słowa Pol-
skiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Wiece narodowy czy kongres polski.

W odezwie, wzywającej do zwołania wiecu na-
rodowego we Lwowie zaznaczono, że sprawa ta po-
winna stać się przedmiotem dyskusji publicznej i
wywołać uwagi krytyczne. Dotychczas jednak zabie-
rali głos w prasie niemal wyłącznie przeciwnicy
wiecu i wogóle wszelkiej myśli organizacji pracy
i polityki narodowej. Autor artykułu, który niżej za-
mieszczamy, znany publicysta, dr. Józef Zipser po-
trzebę takiej organizacji najzupełniej uznaje, sądzi
jednak, że powinna ona przybrać formę stałego kon-
gresu, nie zaś wieców. Zabierając głos w sprawie
wiecu narodowego, zajęliśmy podobne stanowisko,
zaznaczając, że dalsza działalność, do której wiec
właściwie ma być wstępem, musi być prowadzona
drogą pracy zorganizowanej. Projekt dra Zipsera
powinien stać się przedmiotem obrad przyszłego
wiecu. Red.

I. Prasa polska w zaborze austriackim i prus-
kim wiecie od kilku tygodni polemikę na temat,
czy poruszona przez grono patryotów myśl zwołania

wiecu narodowego celem zastąpienia się nad po-
łożeniem naszym w trzech zaborach, jest pożyteczna,
da się urzeczywistnić i przyniesie skutek pozytywny,
lub nie.

Zwolennicy „ładu i porządku“, legaliści t. j.
trójlojaliści wytaczają argument, że wiec taki zapo-
czątkowany przez zwolenników stronnictw radykal-
nych, będzie manifestacją malkontentów z jednego
obozu politycznego, że wiec taki nie będzie miał
prawa do rozstrzygania spraw obchodzących cały
naród, wreszcie stary znajomy, Strachajło, zapewnia,
że wiec podobny zaszkodzi rodakom z pod zaboru
pruskiego i rosyjskiego.

„Argument“ ostatni skompromitowany chyba
już dość swą — naiwnością. Zbrodniarza nie roz-
broiła jeszcze nigdy potulność ofiary. Nie zniewala
ona do wspaniałomyślności, lecz budzi szyderstwo i
lekceważenie. Idea sprawiedliwości raz tylko była
w dziejach próbierem działań: za czasów konwentu
francuskiego, kiedy ideologowie pragnęli naprawić
ludzką dobroć ustawami i — gilotyną. Dziś „sympa-
tye“ ludów są czczym sentymentem, jeżeli za spra-
wą nie stanie argument skuteczniejszy — siła!

Ważniejszymi są inne argumenty przeciw pro-
jektowi wiecu, zwłaszcza zarzut, że wiec zwołany
przez przewódców stronnictw opozycyjnych, a zło-
żony ze zwolenników jednego tylko kierunku poli-
tycznego, nie może mieć znamienia wszechpolskiego,
że takiemu wiecowi nie przysługuje prawo rozstrzy-
gania spraw zaboru austriackiego, a tem mniej ca-
łej Polski. I przyznać należy, że wiec narodowy mu-
si obejmować wszystkie odcienia polityczne, jeżeli
chce mieć prawo stanowić o sprawach naszych, od-
działywać na całe społeczeństwo, imponować wro-
gom. Jeżeli tylko pewne stronnictwa polityczne będą
reprezentowane na wiecu projektowanym, to będzie
on wyobrażał te właśnie stronnictwa, a nie naród,
uchwały wiecu będą manifestacją partyjną, a nie
wszechnarodową.

Pamiętać dalej należy, że członkowie wiecu
nie będą mieli żadnego mandatu formalnego
— nie mówię o moralnym. Komitet jjazdu i jego
uczestnicy, to ludzie o żywszym temperamencie,
owiani duchem patryotycznym, wyposażeni przeważ-
nie sympatjami społeczeństwa — lecz w danym
przedsięwzięciu nie rozporządzający powagą taką,
iżby ich uchwały respektować musiało społeczeń-
stwo i obcy. Więc boję się, że akcja cała ograni-
czy się do jednego, dwu wieców, sprawy żywotne,
choćby najstaranniej przez referentów opracowane

z natury rzeczy dorywczo zostaną załatwione, a co
bardziej, lada wiatr łagodniejszy, jaki powieje z Pe-
tersburga, lub Berlina stłumi dalszą potrzebę wie-
ców, skoro się je pojmują jako kontrademonstrację.

Ponieważ zaś nie tylko obecne położenie, ale
ściśle biorąc cała doba porozbiorowa wyma-
ga pewnej zewnętrznej organizacji, która by odpo-
wiadała stoletnim pragnieniom narodu, przeto obmy-
śleć należy krok pociągający nie efekt
chwilowy, lecz skutki trwałe.

Skoro zaś wiec narodowy nie wyszedł jeszcze
ze sfery projektu, przeto nawiązując do jego myśli
zaczej, do idei chcących sprzegnąć wspól-
ne interesy pod uchwałą wspólnej insty-
tucji, poszukajmy w czem innym takiego najwyż-
szego ciała prawodawczego dla rzeczy polskich.

We wszystkich państwach europejskich — na-
wet w Rosji — zyskały prawo obywatelstwa kon-
gresy międzynarodowe, n. p. lekarskie, przyrodnicze,
katolickie, prawnicze, syonistyczne, prasowe i t. p.

Zarzuca mi niejeden czytelnik, że kongresy te
międzynarodowe nie mają charakteru politycznego,
orzeczenia zaś w sprawach polskich mieć muszą
znamie takie. Zarzut to niesłuszny, bo może z wy-
jątkiem kongresów przyrodniczych lub orientalnych,
inne kongresy, obsyłane przez reprezentantów sto-
warzyszeń, instytucji, częstokroć także i rządów,
zajmują się z natury rzeczy polityką. Kongres le-
karski n. p. rozpatruje i krytykuje ustawy państw
reprezentowanych na zebraniu, ocenia sposób wyko-
nywania tych ustaw i wyraża życzenia co do zmian
koniecznych. Nikt dalej nie zaprzeczy, że między-
państwowe kongresy prawnicze oddają się w zna-
cznym już stopniu polityce, o ile pod tem rozumieć
należy zajmowanie się sprawami państw, ich ustro-
jem, ustawodawstwem i t. d. Wygłoszony n. p. na
takim kongresie prawniczym referat o prawie pań-
stwowem lub międzynarodowem, jest już wprost za-
bieraniem głosu ze strony organizacji międzynaro-
dowej, jaką jest kongres, w sprawach obcych, „mie-
szaniem się cudzych“ w sprawy wewnętrzne państw
poszczególnych. Tak samo krytyki, uchwały i rezolu-
cje kongresów prawniczych, odnoszące się do
ustawodawstwa cywilnego i karnego danego państwa,
są równie oddziaływaniem zorganizowanej korporacji
obywateli państw rozmaitych na kwestye wewnętrzne
państw poszczególnych. Nikt wreszcie nie zaprzeczy,
iż międzypaństwowe kongresy katolickie lub ewan-
gelijskie, noszą pod pokrywką religijne znamiona czy-
sto polityczne.

5

ZORA.

DROGAMI ŻYCIA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Furman podnosi długi bat oparty o najwyższe
stojącą trumienkę: — „Wio hej!“ — woła zniecier-
pliwionym głosem na lewą rękę. Karawan drgnął
jak żywa istota i z denerwującym stukiem zaturko-
tał po bruku; małe trumienki, do zabawek podobne,
podskakują, tłukąc się jedna o drugą.

Zamiast zakreślić w stronę szpitala, postępuje
za wozem. „Która z tych trumienek kryje zwłoki
dzieciątka mojej chorej? Zapewne nie odgadłoby te-
go nawet przecucie matki — wszystkie jednakie —
tego samego kształtu i koloru. — „A ile ich jest?“ —
liczę — sześć — ustawione systematycznie: trzy
na dole, dwie wyżej, jedna na samej górze.

Furman podtrzymuje to jedną, to drugą, usu-
wającą się przy wstrząśnięciach wozu. Czy nikt nie
idzie za tymi nieplakanymi dziećmi? — oglądam się,
dwie kobiety, w dużych chustach, starannie zakrywa-
jąc niemi twarze, idą szybko, widzę, jak ramiona je-
dnej z nich drgają pod grubą tkaniną. — Czy to
matki? — Postępują teraz za karawanem — śro-
dkiem ulicy — krokiem równym, ociężałym, rozbry-
zgując wielkie kałuże błota.

Unoszę suknię, wybieram suchsze kamyki i
biegnę za nimi, męcząc się i pocąc — dlaczego? na
co i poco? W duszy czuję taki smutek, że mi się
czarnych myśli rozsnuwać nie chce. Mogłabym przy-
najmniej nie miesić błota samego środka ulicy, nie-
miłosiernie zaszargam suknię, ten szczegół przewa-
ża, schodzę na trotuar i... wracam szybko w stronę

szpitala, patrzę na zegarek, spóźnię się o jaki kwa-
drans...

O! i słońce zabłysło, jak to dobrze! staram
się uciec od ciężkich myśli ze zwykłym tchórzostwem
małodusznych...

Wtem potrąca mię łokciem wysoki jakiś uczeń,
mówiąc z zapalem do towarzysza:

— Bo nędza klas pracujących... Ach, przepra-
szam panią!... — uchyła czapkę...

Kiwnąwszy głową, lecę dalej, lecz widzę tę
twarz świeżą, inteligentną, młodzieńca-wyrostka.

Dlaczego wówczas właśnie, jak szyderstwo rzu-
cone tym sześciu trumienkom, musiałam usłyszeć
wyrazy sztandarowe naszego stronnictwa?... W tej
chwili wydają mi się nie tak wzniosłe i nie tak wiel-
kie, a raczej za wzniosłe i za wielkie, żeby je roz-
trząsały różowe usta niedorostków, spragnionych ży-
cia i użycia...

Przypomina mi się wiersz Wiktora Hugo opi-
sujący delfina, nad którym niegdyś wylewała pot-
oki łez, do tego jednego królewskiego dziecka dołą-
czam dziś miliony wydziedziczonych... Czy starczy
łez, żeby wszystkich jednak opłakać?... Myśli się
tłoczą i przesuwają, jak chmury silnym wiatrem po
niebie gnane. Pracowałam, jak zwykle, lecz nie wró-
ciłam do porządku dziennego nad tą sprawą, o nie!
czuję, że będzie mi ona wciąż wracała w życiu, jak
ból ciężkiej, bezustannie gnającej się rany.

Ludwik do Maryi.

O! detyno, detyno!... — powtarzam, kiwając
głową pobłażliwym ruchem starców, patrzących na
niedoświadczenie młodzieży. Smuci mnie w Was
jakiś, że się tak wyrażę — daltonizm moralny.

Wy, taka rozumna, subtelna, odczuwająca,
jednej tylko jedynej rzeczy w ludziach nie dostrze-
gacie, chociażby te rysy odznaczały się grubością

rysunku — inorujecie njemne strony w ludziach;
występek, zło wprost zdaje się nie istnieć dla Was.
Z początku kładłem to na karb Waszej nieznajomo-
ści życia, ale obecnie zaczyna to przechodzić
w jakiś dziecinny, czy też chorobliwy objaw.

Wada ta — miła nawet dla bliźnich — może
Wam w życiu płać figle nielada. Walczcie z tem,
panno Lubciu, radzę Wam, jako przyjaciel.

Rozpadać się i roztkliwiać nad ładą upadłą
kobietą, to, wierzcie mi, dowód słabości i przeczu-
nia, a czy warto poddawać się podobnym uczu-
ciom?

Ale dość już gderania, chcę Was rozerwać.
Pewno sobie nawet na teatr nie pozwalacie, brnąć
w pracy po uszy.

Rozpiszę się Wam tedy o pierwszym mem
zetknięciu się ze studentkami.

Rzecz tak się miała:

Siedziałem nad Kantem w tutejszej czytelnii
publicznej. Nagle uczułem czyjeś utkwione we
mnie, jednocześnie też, zanim zdędywałem się od-
wrócić głowę, usłyszałem przyciszony szept:

— Czy widzisz profil... tego... na prawo?

— Tego szatyna... Niczego, ale zapewne Niem-
czura — odpowiedział głos drugi, szepleniący.

Rozmowa polska i do tego byłem pewien, że
o mnie, więc zniechęciłem i słuch tylko natę-
żyłem.

— Niemiec... wątpię, prędzej Włoch.

— Oż znowu?

— Czemu nie, między dwoma kontrastami Rzy-
mian: wyraźnych brunetów i weneckich goraco-
rudek blondynów są takie typy pośrednie szaty-
nów. Ten, zaręczam ci, patrycyusz (skandal!) schył-
kowiec (trafiła, jak kulą w płot), natura subtelna,
wrażliwa, umysł bystry, lotny (piekę raki), o ile go-
rący, o tyle niestały, jednak niepowszedni (bodaj ja

Najbardziej typową organizacją międzynarodową a polityczną, są międzyparlamentarne kongresy pokojowe, t. zn. unia międzyparlamentarna w sprawie sądowniczej. Instytucji tej przeznaczeniem jest stać się najwyższą powagą wtedy, gdy ludy Europy przejmą się uczuciem sprawiedliwości względem siebie, gdy kresami państw nie będą słupy graniczne ustawione przez najeźdźców, grabieży cudzego mienia, lecz przyrodzone między etniczne i cywilizacyjne.

Ponieważ międzyparlamentarne kongresy pokojowe nie są organizacją państwową, więc skład ich tworzy się ochotą, przekonaniem poszczególnych członków parlamentów. Kongres ten z natury rzeczy składa się z ochotników dobrowolnych. Ale każdy z tych ochotników jest równocześnie rzeczywistym przedstawicielem ludu, kraju, skąd pochodzi, jest wyrazem opinii co najmniej swego okręgu wyborczego. Głos jego, jest głosem ogółu wyborców, rezolucje uchwalone obowiązują moralnie członków kongresu do popularyzowania myśli tkwiących w uchwałach, a ponieważ każdy członek kongresu jest także członkiem pewnego parlamentu, a temsamem jakiegoś stronnictwa politycznego w swym kraju, przeto umożliwia się taką drogą legalnego przedstawicielstwa krążenie i oddziaływanie opinii kongresu na ciała prawodawcze.

Nazwałem międzyparlamentarny kongres pokoju typową organizacją polityczną, dla której nie istnieją sztuczne słupy graniczne, skoro rozstrząsa sprawy państw rozmaitych z jednego punktu widzenia.

Wynika stąd, że międzyparlamentarny kongres pokoju jest właściwie sam parlamentem, złożonym z posłów, przedstawicieli ogółu. Parlament ten ma swe prezydium, wybrane wedle form utartych, jest ciągłym, nigdy nie przeżywa prac swoich, w czasie sesji obraduje w komplecie, podczas przerw wykonuje prace przygotowawcze i załatwia sprawy nagłe przez prezydium istniejące biuro, złożone ze stałych referentów. Biuro to przygotowuje materiały dla posiedzeń plenarnych, przyjmuje zgłoszenia referatów, ustanawia sprawozdawców w poszczególnych kwestiach. Nie jest to już zjazd luźny, zgromadzenie dorywcze, słowem nie jest wiecem nikogo nie obowiązującym.

Wiec pokojowy mogliby przeciwnicy nazwać samozwańczym, zgromadzeniem ludzi, których kompetencję uznać może komitet zwołujący, lecz nie ogół, wreszcie przeciwnicy takiego pokojowego lub jakiegokolwiek innego wiecu mogą samymi zwołującym odmówić legitymacji do organizowania wiecu w sprawach ogół obchodzących. Inaczej rzecz się ma z kongresem pokoju, który jest istotnym parlamentem, rozpatrującym sprawy państw poszczególnych, parlamentem złożonym z wybrańców ludu, z posłów wysłanych z wyborów, których legalności mandatu na kongres nikt nie może kwestyonować.

Otóż ta poważna, międzypaństwowa instytucja daje nam wzór podobnej instytucji polskiej.

Nie przystojny zjazd wiecowy bez prawnej legitymacji swych uczestników, lecz potrzebny nam kongres polski, jako stała, najwyższa w obecnych warunkach instytucja narodowa, złożona z prawnie wybranych przedstawicieli i rozstrzygająca zasadnicze

kwestye polityki wszechpolskiej z punktu widzenia wspólnych interesów narodowych, bez względu na chwilową geografję polityczną.

Dr. JÓZEF ZIPSER.

Ze spraw ruskich.

(Listy pasterskie metropolity Szeptyckiego. — Sprawa patronatu. — Z albumu ruskiej hakaty).

Grecko-katolicki metropolita lwowski dwukrotnie zwrócił się w ostatnich czasach do ogółu ruskiego z publicznymi pismami: z wspomnianym już przez nas „Listem pasterskim” w sprawie stosunku Rusinów do kurji rzymskiej i w sprawie Rusi amerykańskiej, a powtórze z odezwą dotyczącą udziału Rusinów w jubileuszu papieskim.

Charakterystycznym jest w tych obu pismach, że władza kościelna musi walczyć z bardzo poważnym prądem wśród Rusinów, zmierzającym poprostu do nowej schizmy. Widać to już z ustępów, które polemizują z podnoszonymi wśród Rusinów ostatnimi czasy zarzutami przeciw kongregacji „De propaganda fide” i życzeniami, aby sprawy cerkiewne, Rusinów wyjąć z pod władzy kongregacji a oddać pod osobiste rozporządzenie papieża. Jak wiadomo Rusini posunęli się przysięgą tak daleko, że podsuwali kongregacji tendencje polonizacyjne, dlatego, że na jej czele stał kardynał o polskim nazwisku ks. Ledochowski. Owoż znamieniem jest, że ks. metropolita Szeptycki cytatał rozporządzenia propagandy i to właśnie zaopatrzonych podpisem sp. kardynała Ledochowskiego, udawał się wprost przychylnego dla Rusinów usposobienia kongregacji, a wreszcie stwierdza, że pewne zmiany liturgiczne w obrządku grecko-katolickim, na które obecnie tak gwałtownie biją szowiniści ruscy, kongregacja zaprowadziła na... usilne nalegania samych Rusinów!

O wiele silniej zaznacza się prąd ku schyzmie wśród Rusinów amerykańskich, a nawet schyzmę można tam uważać za fakt przynajmniej duchowo dokonany. Wprawdzie ks. metropolita Szeptycki nie chce zbłąkanym zagradzać drogi i robi wszystko aby niejako nie widzieć co się w „amerykańskiej Rusi” stało, jednak musi stwierdzić, że ekskomunikowanymi *ipso facto* są ludzie, jak uczestnicy wiecu ruskiego odbytego w Ameryce.

O wiecu tym pisze ks. metropolita:

„Garstka naszych księży w Ameryce na zwołanym wiecu ogólnoludowym poddała sposobem wcale nie kościelnym pod dyskusję powszechną pytania: czy nasi ludzie w Ameryce mają uznawać, czy nie, dogmaty wiary katolickiej co do nieomyślności i supremacji papieża rzymskiego. Przy dyskusji — jak dowiadujemy się ze *Swobody* — wyrażono się w sposób tak obrażający stolicę apostolską, że wyraźnie okazała się tendencja herezy i schyzmy i ducha protestanckiego”.

Odezwa ks. metropolity Szeptyckiego w sprawie jubileuszu papieskiego, jest mniejszej wagi, a usiłuje tylko nawiązać cenniejsze węzły pomiędzy ogółem ruskim a Rzymem, wzywając do jak najliczniejszego udziału w hołdowniczej pielgrzymce ruskiej, która ma się udać do Rzymu w październiku br.

Z innych spraw rusko-cerkiewnych, poruszonych ostatnimi czasy w prasie ruskiej, zasługuje jeszcze na uwagę pomieszczenie w *Dile* artykuł jakiegoś księdza w sprawie zniesienia patronatu, to jest prawa właściciela wsi do nadawania prezenty na probostwa.

— Radzę koleżance nie namyślać się nad tem zbyt seryo, gdyż to się na nic nie przyda.

— Czy tak?... Kolega Polak?... Kolega już zajęty?... to znakomicie! Przedewszystkiem uwielbiam jasne sytuacje — wołała jedna z panien, wielką brawurą pokrywając kapkę zmieszania i wyciągając do mnie małą, długą prawicę.

— Alma Krukowska — trzepała — a to Marysia Kisielnicka — rzekła, wskazując na towarzyszkę, — nieoceniona, zawojowana przezemnie prowincja, ogólnie przezywana litewską potrawą, bo tak okropną rzecz, jak kisiel, tylko na Litwie jadają, nieprawdaż?

— Alma! zlituj się, nie pleć!... — szepleliła z litewską Marysia.

Wymieniłem nawzajem swoje nazwisko i w najlepszej zgodzie wyszliśmy w trójkę z czytelnici.

Kisielnicka ma minę potulną, ale myślącą, przydomek litewskiej potrawy, tak dobrze może do niej pasować jak i ciepłych klusek — musi być pocziwa i sumienna, zapewne więcej nawet warta od owej Almy.

Ta druga to jakiś dziwoląg. Począwszy od imienia (dotąd znalazłem tylko psa, na którego wołano Alma), a skończywszy na powierzchowności i rozmowie, — wszystko w niej jest cudaczne.

Wyobraźcie sobie bardzo białą i różową brunetkę, z pięknymi oczyma, ale zupełnie skośnemi, nosem cienkim, wydłużonym, ustami pełnemi, a w kącikach grymaśnie zaciętymi, sztywna osada głowy, spadziste ramiona, wielkie złote koła zausznice, wszystko to składa się na całość, przypominającą starożytny Egipt, ubrany w zupełnie nowożytny gałganki.

Ponieważ starała się określić do jakiego typu należała, więc nawzajem zaczęłam też coś bająć o egipskości jej rysów. Roześmiała się na to przyciszonym, nerwowym śmiechem i rzekła:

Sprawa ta poruszona zasadniczo i w sposób odpowiedni, byłaby bardzo słuszną i trafną, nawet z naszego polskiego stanowiska. Takie bowiem społeczne uniezależnienie duchowieństwa byłoby i dla nas korzystnym, tem bardziej, że bardzo wielu jest właścicieli wsi odmiennego wyznania. Jednakże autor artykułu w *Dile* spaczył akcyę, robiąc ze swego żądania nie rzecz zasadniczą, ale „nową borbę” przeciw Polakom, i upatrując w patronacie nie przestarzałe urządzenie społeczne, ale — poniżanie duchowieństwa ruskiego przez Polaków.

Pozatem ze spraw ruskich tyle jest do zaznaczenia, że hakata ruska nie zasypia sprawy i popisuje się każdego dnia z antipolskimi wybrkami. Uznaliśmy, że najlepszym poinformowaniem naszego ogółu, co są wari obecni t. zw. patrycy ruscy, będzie utworzenie niejako albumu z dosłownych cytatów takiego ruskiej hakaty.

I tak *Swoboda*, organ „Narodnego komitetu”, odpowiadając na głosy prasy polskiej w sprawie osławionego „dekalogu żądań ruskich”, powiada, że „od tych żądań Rusini nie odstępają, ale postawią wnet nowe”, a *Dilo* przedrukowuje ten artykuł p. t. „Czy za dużo żądamy?”

Przemilczając tylko jedno i drugie pismo, rekapitulując owych 10 żądań, jedno z nich, mianowicie domaganie się 150 milionów od rządu na kolonizację ziemi polskiej ruskimi chłopami. A może Rusini uważają owe żądanie za tak „sprawiedliwe” i samo przez się rozumiejące się, że o niem poprostu wspominać nie warto?

Jak rozmaite pojęcia słusności o sprawiedliwości względem siebie, a względem Polaków mają Rusini, a specjalnie główny organ ruskiej hakaty *Dilo*, świadczy artykuł jego p. t. „Tajna organizacja polska dla polszenia Rusinów”.

Powodu do tak wielkiego wrzasku dała, nawiasem powiedziawszy, wcale nie tajna „odezwa”, jaką wydało złoczowskie koło Tow. „Szkoly ludowej” w sprawie wiecu włościan polskich.

Aby czytelnikom dać poznać, jakie to straszne zbrodnie przeciw ruskości mieści w sobie ta odezwa, że aż *Dilo* poczuło się do obowiązku otwarcie ją denuncjować i wzywać na nią prokuratora, powtarzamy mówiący o celach wiecu ustęp odezwy, który *Dilo* samo uważa za najważniejszy, drukując go aż kursywą.

Mianowicie czytamy tam:

„Zadaniem naszym będzie urządzać w ciągu roku wiece w różnych miejscowościach powiatu, połączone z obchodami patriotycznymi, rozdawanie broszur i pisemek między ludność polską, zbieranie funduszków na urządzenie w przyszłym roku wycieczki polskich włościan do Krakowa, zbieranie funduszków na budowy kaplic, zakładanie po wsiach czyteln polskich i kółek rolniczych i w ogóle stać na straży zagrożonej na kresach ludności polskiej”.

Dowiadujemy się zatem z *Dila*, że Polakom nie wolno „stać na straży ludności polskiej” i to pod grozą obrazy... ruskiej hakaty.

Uzupełnimy jeszcze niniejsze sprawozdanie szeregiem aforyzmów hakatystycznych, których niewyczerpanem źródłem jest kilka artykułów, które pod tytułem „Po strajkach” pomieściło *Dilo*. Artykuły owe ponadto odznaczają się bądź co bądź dotąd niezwykłym w tem piśmie, pewnym... pokostem rosyjskim, począwszy od języka, w którym jest mnóstwo wyrazów z rosyjskiego wziętych; chłop np. nazywa się tam stale „mużyk” i t. d. W innym zaś miejscu autor całkiem wyraźnie zezuje ku Rosyi, pisząc:

— Mógł, kolega, coś lepszego wymyślić, przecież cechy wybitne każdemu rzucają się w oczy, mam więc już uszy przewiercone moją hieroglificznością, sfinksowością i egipskością, jeżeli zaś chcecie być oryginalniejsi, to doszukajcie się cech głębszych.

— Na to trzeba więcej czasu — zauważyłem.

— Zapewne pospolitakom, ale patrycyusz powinien od razu wszystko dojrzeć, zgłębić i ocenić.

— Ależ ja do patrycyuszostwa nie mam najmniejszej pretensyi. Widzę, że koleżanka dyabło zafocanych przekonań — arystokratka!

— Ach, jak ci nieładnie, patrycyuszu, z tym gminnym, ironicznym uśmiechem na ustach. Może chcesz zostać trybunem ludu i mnie nawet zechcesz nawracać — nie fatyguj się — trud próżny. Otom sfinksowy potwór, tkwiący kilka tysięcy lat na bezbrzeżnych pustyniach świata — postępowi, walki klas, nauki to z mej wysokości lilipucie bawidełka. Ja patrzę dalej, skośne oczy moje — z mego punktu widzenia — oglądają dwie tylko potęgi, godne spojrzenia; — przyrody i prawdy. I oto stoję wobec nich i dumam...

Stanąłem też zdumiony, niby słup soli, wobec tylu naraz górnym wypowiedzianych frazesów, a i ona znieruchomiła, wpatrzona w zachodzące słońce.

Śmiesznie, gdy się pomyśli, w jakie to piórka gotowa zawsze przystroić się piękna kobieta, jeżeli się jej tylko wyda, że będzie jej z tem do twarzy.

Ultrapozerka! pomyślałem a głośno pytam:

— Czy wolno dowiedzieć się, co koleżanka studiuję?

(C. d. n.)

kaczki zdeptały). Radzę ci zadurzyć się w nim po uszy, szalenie, to trochę zelektryzuje twoją ślimaczą naturę.

— Nie bredź, Almo, i daj mi czytać.

— W najkrańcowszym bezsensie tkwi nieraz największa mądrość.

(Ho, ho, co za logika, król jedzie, a królowa pogania).

— Ale patrz, twój patrycyusz ma strasznie wyszarżać kurtkę i za krótkie rękawy.

— Ależ prawda śmiesznie krótkie!

— Hahaha!... hihili! — śmiały się panny.

To ten cymbał Ignac, towarzyszył, nieując kurtkę, ze spodnich kawałów zrobił wierzchnie, nie zauważyłem dotąd, że to tak podle wygląda. Miałem wielką ochotę ściągnąć nieszczęsny rękaw na wylazający mankiet koszuli, ale powstrzymałem się, żeby nie zauważyły, że je rozumiem.

— Nie psuje to jednak mojej hipotezy — ciągnął głos pierwszy — może być członkiem podupadłego, ale znakomitego rodu. (Moje „Kozle rogi na czerwonym polu” poruszają się rozkosznie). Wanda wybrała Szwajcara-Germana, Jadwiga — jankesa, niby anglo-saksona, według mnie szkaradnego metysa, ty przynajmniej bądź klasyczniejszą — pozwól sobie na Rzymianina.

— Dziękuję za wspaniałomyślność i radzę najpierw pomyśleć o sobie.

— Dla mnie byłoby za pospolicie naśladować koleżanki. Dla oryginalności, właśnie pomyślałabym o nim na seryo tylko w takim razie, gdyby był Polakiem.

Tu, jakiś figlarny Chochlik, którego zdaje się, że macie nawet przyjemność znać dobrze, kazał mi wstać szybko, skłonić się przed rozmawiającymi pannami i powiedzieć z wielką śmiałością, lecz mniejszą galanterią.

„Jeśli Austria zaprowadzi porządek w kraju, to do-
prze — a nie zaprowadzi, to Galicya zwróci na sie-
bie uwagę i dalej, poza granicami kraju“.

Lecz powracamy do zapowiadanych „afory-
zmów hakatystycznych“, zaczerpniętych z owych ar-
tykułów.

Oto niektóre z ich albumu:

„...Antagonizm polsko-ruski bez załagodzenia,
musi ostatecznie doprowadzić do masowych
krwawych konfliktów“...

„...Na buszujących we wschodniej
Galicyi małych i wielkich tyranów po-
trzeba nie perswazyi i pojednawczo-
ści, ale miecza“ (szkoda, że nie: „noża“.
P. R.).

„...Polacy... marzą o jakimś (!) przysłem pol-
skiem państwie“...

„...Nasze rachunki z Polakami zakończone,
a polskie panowanie i nasz narodowy ucisk na Rusi
mogą być usunięte nie wszelakimi „erami“ z sa-
mymi galicyjsko-polskimi werchowodami, ale siłą,
naporem z dołu. To może uczynić i do tego
musi doprowadzić z jednej strony interwencya
państwa, a z drugiej strony nasza masowa
samoobrona“.

Może już dosyć tych cytatów? — a więc za-
znaczymy jeszcze tylko, że wszelkie w nich podkre-
ślenia, drukowanie rozstrzelonym drukiem lub tłuste-
mi literami, nie od nas pochodzą, lecz są ściśle po-
wzięte z *Dila*.

Proces o Morskie Oko.

Grac, 10 września.

W gorączkowem oczekiwaniu zgromadziła się
dziś garstka Polaków, wytrwale śledząca przebiegu
rozpraw sądowych o Morskie Oko, w pałacu spra-
wiedliwości przy Jakominigasse, aby wysłuchać osta-
tecznych decydujących wywodów, mających przynieść
rozstrzygnięcie granicznego sporu.

Pomimo wielkiego rozgłosu, jakiego sprawa
nabrała wskutek sprawozdań dziennikarskich, zain-
teresowanie tu na miejscu jest bardzo małe. Wśród
audytoryum widać kilkunastu starszych urzędników
sądowych, kilku młodych studentów prawa odslugu-
jących jednoroczną służbę wojskową, pozostała zaś
resztę tworzy kolonia polska, która tym razem zwięk-
szyła się przez przybycie prof. dra Ponikły, wice-
prezesa Tow. Tatrzańskiego. Wśród Polaków panuje
rach gorączkowy i oczekiwanie, jakie stanowisko
zajmą dziś obrońcy sprawy węgierskiej wobec wy-
niku oględzin przy Morskiem Oku i spodziewanego
wywodu rzeczoznawcy-kartografa prof. Beckera.

Z uderzeniem godziny 10 rano zajął trybunał
swe miejsca a prezydent Winkler oświadczył, że
sąd rozjemczy podejmuje na nowo przerwane roz-
prawy celem zakończenia postępowania dowodowego
i wysłuchania orzeczenia zawazanego rzeczoznawcy
prof. Beckera z dokonanych na miejscu oględzin
spornego terytorium nad Morskiem Okiem.

Orzeczenie pułk. Beckera przeszło najsmielsze
nasze oczekiwania i nadzieje. Wywód jego wygło-
szony pewnym spokojnym tonem, sprawił silne wra-
żenie i miał cechę głębokiego przekonania. Typowy
ten Szwajcar ma w swej postawie i zachowaniu się
coś, co z góry dyktuje dla niego szacunek i wzbu-
dza zaufanie. Powagę uczonego znawcy łączy on
z zimnym spokojem, który jest tym razem pełną
gwarancją bezstronności jego wywodu.

Argumenta jego były wprost druzgoczące całą
misterną tkaninę kłamstw węgierskich. Na ośm po-
stawionych sobie przez trybunał pytań zasadniczych
odpowiedział ze spokojem i pewnością człowieka,
który, wyrobiwszy sobie o danym przedmiocie prze-
konanie, nie da się odeń odwieść najkunsztowniejszą
sofistyką interpellantów.

A więc stwierdził przedewszystkiem: 1) że
sporne parcele tworzą jednolitą całość z komple-
ksem terenu spadającego od szczytu Rysów ku Mor-
skiemu Oku, 2) że ów Rybi potok, uwidoczniiony na
mapach węgierskich, oznaczających linię graniczną
od szczytu Rysów do Czarnego Stawu, nie jest we-
cale potokiem, ale szczeliną skalną, przez którą spły-
wa woda tylko doraźnie w razie topnienia lodów, że
zatem za linię graniczną wecale nie może być uwa-
żany, 3) że naturalna granica górską idzie grzbie-
tem od szczytu Rysów i dalej zlebem przez szczyt
Żabięgo, 4) że Turnie Mieguszowieckie łączą się na-
turalnym grzbieciem z Rysami i że innej naturalnej
granicy ku Rysom poprowadzić nie można, 5) że
grzbieć Żabięgo kwalifikuje się zupełnie do popro-
wadzenia naturalnej granicy, bo od samego począt-
ku swego przy Rysach ciągnie się nieprzerwanie i
jest wyraźny, a dopiero w samym końcu na prze-
strzeni około 700 m. się wygładza w dolinę, 6) że
na granicę naturalną nadają się tylko przeszkody
naturalne, jakimi są grzbiety górskie lub rzeki,
7) że wobec tego, iż wzmiankowany Rybi potok nie
jest identyczny z Białką, mokra granica mogłaby iść
tylko wzdłuż Białki i Białej Wody ku Polskiemu
Grzebieniowi, a zatem zagarnąć znacznie większą
przestrzeń ziemi na korzyść Galicyi. Identyeczność
rzeki i jej nazwa wyprowadza się bowiem w biegu
od dołu ku górze a nie odwrotnie.

Jak z powyższego widać, wywód powyższy,
który z powodu obfitości materiału dowodowego, zu-
żytego przez rzeczoznawcę, w ogólnych tylko poda-

ję konturach, zbija we wszystkich szczegółach wszy-
stkie argumenta Węgrów.

Po sprawozdaniu pułkownika Beckera, które
przygnębiająco podziało na obrońców sprawy wę-
gierskiej, zarządził przewodniczący przerwę, aby dać
obu obrońcom czas do rozpatrzenia orzeczenia i przy-
gotowania ostatecznych wywodów.

Po półgodzinnej przerwie rozpoczęły się z obu
stron interpelacje, skierowane do rzeczoznawcy
Beckera.

Prez. Tchórznicki zapytuje go o znacze-
nie map Seegerowskich i żąda wyjaśnienia, jakim spo-
sobem stać się mogło, że mapy przez tego samego
człowieka sporządzone jedne wykazują linię grani-
czną na korzyść Węgier, drugie na korzyść Ga-
licyi i dlaczego mapa Nikorowicza przedstawia błę-
dnie granicę.

Prez. Lehotsky zwraca uwagę, że linia gra-
niczna może nie zgadzać się z naturalną granicą,
ale oddaje wiernie ówczesne przekonanie ludności i
faktyczny stan posiadania.

Radca Laban zapytuje, czy granice w wielu
wypadkach nie odbiegają od swych linii naturalnych
i czy rzeczoznawca nie sądzi, że i w tym wypadku
stać się to mogło.

Pułk. Becker w krzyżowym ogniu podstęp-
nych pytań węgierskich, zachowuje chłodny spokój i
pewność zdania. Co do kart Seegerowskich, zazna-
cza, że opierały się one przeważnie na mapach da-
wanych, błędnych, a nie na naocznem stwierdzeniu
granicy. Co do karty Nikorowicza, zaznacza z naci-
skiem, że jest ona zupełnie pozbawiona
mocy dowodowej, gdyż nie jest autentykiem,
ale pobieżną kopią z innych map, zestawioną i za-
stosowaną do pretensyj węgierskich, wyrażonych
w tekście ówczesnego kontraktu. Co do sprzeczności
granicy naturalnych i sztucznych, zaznacza wreszcie,
że sprzeczność ta się zdarza niekiedy, ale tylko tam,
gdzie wchodzi w grę interes ekonomiczny i gospo-
darczy, co w danym wypadku jest wykluczone, gdyż
sporne terytorium jest nieużytkiem, nie przedstawia-
jącym zgola gospodarczej wartości.

Po interpelacjach członków trybunału, rzucili
jeszcze kilka drobniejszych pytań obaj obrońcy Bal-
cer i Belcs, poczem przewodniczący Winkler ogło-
sił postępowanie dowodowe za ukończone i zaprosił
do ostatecznego wywodu, według przyjętego poprze-
dnie porządku, obrońcę węgierskiego.

Radca Belcs jest w tej chwili przedmiotem
ogólnej uwagi. Po wywodach rzeczoznawcy Beckera,
po wyniku naocznych oględzin, po obaleniu wszy-
stkich argumentów i dowodów węgierskich, obrona za-
stępca Węgier ze stanowiska prawniczego przedsta-
wiała się jako zadanie niełatwe i niezbyt wdzię-
czne.

Obronca węgierski nie zdawał się być jednak
zrażony przebiegiem postępowania dowodowego. Jak-
gdyby nie uznawał całej poprzedniej dyskusyi.
P. Belcs z patetyczną miną rozpoczął wywód od
stwierdzenia, że zarówno oględziny spornego tery-
torium jak orzeczenie pułk. Beckera uzasadnia w ca-
łej pełni (!) słuszność pretensyj węgierskich, wyka-
zując, że linia graniczna między Galicyą a Węgra-
mi biegnie od szczytu Rysów wzdłuż Rybiego Pot-
ku, tak bowiem orzekły władze fiskalne, tak mówią
mapy Töröka, tak dowodzi wiekowa tradycja i stan
posiadania, liczący 700 lat swej historii. Jeżeli pan
rzeczoznawca w pewnych szczegółach twierdzi ina-
czej, to uważa on to twierdzenie za pogląd akade-
micki niezgodny z faktycznym stanem rzeczy, który
w sposób odmienny granice owe zakresił. Wywód
swoją krótki i niezmiernie płytki zakończył p. Belcs
prośbą, skierowaną do trybunału, aby tenże, opierając
się na przytoczonych dowodach, zajął jego stanowisko
przy osądzeniu sprawy i wydał wyrok sprawiedliwy.
„Fiat iusticia“ zakończył patetycznie mowca węgier-
ski, bo ona jedna powołana jest przywrócić wielo-
wiekową przyjaźń polsko-węgierską i zatrzeć wspo-
mnienia krótkotrwałego blahałego zatargu. Oczekując
ze strony trybunału takiego sprawiedliwego wyroku,
sprawę z całym zaufaniem pod jego światło rozstrzy-
gnięcia oddaje“.

Prof. Balzer odpowiedź swą jedrzną i treściwą,
wygłoszoną spokojnie i z dosadną siłą argumentacji,
rozpoczął od zaznaczenia, że jego stanowisko jest
znacząco łatwiejsze od stanowiska obrońcy węgier-
skiego, gdyż ma za sobą potężny aparat dowodowy,
wykazujący dobitnie słuszność praw polskich a bez-
podstawność uroszczeń węgierskich. Mówca w szcze-
gółowym wywodzie przebiega raz jeszcze cały dowód
z Białki i wykazuje, że mapy Seegera i Nikorowicza
nie mają żadnej siły dowodowej, gdyż są fabryko-
wane *ad hoc* i mogą być uważane jedynie jako „Ur-
kundliche Pretensionslinien“. Podczas gdy węgierska
strona przytacza na swą obronę 2 wersje różnorod-
ne, co do linii granicznych, polska strona ma tylko
jedną wersję, która niezbicie świadczy o słuszności
jej praw. W krótkim, do trybunału skierowanym
petitum, prosi polski obrońca o przyznanie Galicyi
obu parcel spornego terytorium Żabięgo i ustalenia
granicy według biegu Białki i grzbietu Żabięgo.

Po skończonem przemówieniu prof. Balzera
trybunał udał się na ustęp, poczem po upływie kwan-
dransu przewodniczący Winkler ogłosił następujące
uchwały:

Sąd rozjemczy uznaje, że wywodami obu stron
sprawa została dostatecznie wyjaśniona, wobec cze-
go rozprawy jawne zostają zamknięte.

W myśl §. 13 regulaminu sądu rozjemczego
odbędzie się w dniach następnych posiedzenia trybu-
nału przy drzwiach zamkniętych, z wykluczeniem
obu obrońców, poczem zapadnie wyrok.

Wyrok zakomunikuje przewodniczący obu są-
dom polubownym, aby mogli o nim zawiadomić swe
rządy. Wyrok ten nie będzie ogłoszony na publicz-
nem posiedzeniu, ale sąd rozjemczy postara się, aby
w odpowiedni sposób mógł być bezzwłocznie podany
do publicznej wiadomości.

Według udzielonych nam poufnie informacji,
wyroku spodziewać się można w piątek, a najdalej
w sobotę. *wp.*

Przegląd prasy.

= S. Pietierb. *Wiedomosti* zamieszczają drugą
już z kolei korespondencję ze Lwowa. Korespondent
tego dziennika informuje o wybitniejszych przedsta-
wicieli moskalofilskiego odtamu Rusinów. Poprze-
dnie był na wywiadach u ks. Antoniego Pietrusze-
wicza, obecnie zaś zwrócił się do Bohdana Dziedzic-
kiego.

Jako publicysta ruski, Dziedzicki żalił się, że
prasa rosyjska, która nie skąpi informacji o spra-
wach azjatyckich, poświęca dużo czasu i miejsca
Chinom np., nie interesuje się zgola odtamem Sło-
wian zamieszkałych w Galicyi, którzy pragną kultu-
ralnego i duchownego (p. Dziedzicki zapomniał za-
pewne dodać — i politycznego. *Red.*) zlania się
z wielkim narodem rosyjskim. Bo Rusini i Rosya-
nie — zdaniem p. Dziedzickiego — to jeden naród
i jedno plemię. Był czas, kiedy w rodzinie języków
rosyjskich prym trzymał język małoruski, obecnie
przewodzi język wielkoruski, w niczem to jednak
naruszać nie powinno istotnej jedności narodowej.
Słowo „Rusin“ jest to słowo nieprawidłowe, sztu-
cznie stworzone i sztucznie zaszczipione. Jeśli chłop
w Galicyi nazywa nawet siebie Rusinem, to chłopka
napewno powie, że jest ona „ruszka“.

Kwestyę małoruską w Rosyi, jak twierdzi
p. Dziedzicki, rozwiązać można jednym pociągnię-
ciem pira: należy tylko pozwolić w szkołach dzie-
ciom wymawiać rosyjskie słowa małoruskim akcen-
tem. W chwili, gdy w szkółce wolno będzie Puski-
na np. czytać bądź wielkoruskim, bądź małoruskim
akcentem, stosownie do pochodzenia dziecka, „kwe-
styę ukraińską“ będzie ostatecznie załatwioną.

Zdaje się, że ten sposób uproszczonego za-
łatwienia „ukraińskiej kwestyi“ pozostawił nawet
w dziennikarzu rosyjskim, który, nawiasem mówiąc,
używa wszędzie wyrazu: „rusińskiego narodu“, „ru-
siński język“, pewne wątpliwości, gdyż rozumowa-
nia swego interlokutora zamknął wiele mówiącemi
trzema kropkami.

W dalszym ciągu spowiadał się p. Dziedzicki
ze swoich poglądów na aktualną sprawę strajków.

„Ostatnie wypadki — mówił p. Dziedzicki —
nosiły charakter wyłącznie agrarny. Skutki ich,
oczywiście, należy tłumaczyć rozmaicie. On, Dze-
dzicki, myśli, że skutki te będą smutne: panowie
odmówią strajkującym w zimie taniego opału, bę-
dą za własne pieniądze utrzymywać agitatorów,
podmawiających naród rusiński do emigracyi
(!! *Red.*) itd. Ale im gorzej, tem lepiej. Należy
przełamać pokorę i bezwładność rusińskiego chło-
pa. Koniec końcem ruch przyjmie oprócz agrar-
nego, także narodowy charakter: walka przeciw-
ko Polakom i polonizacyi przyjmie charakter ener-
giczny i rozpaczliwy. Na nieszczęście wśród Ru-
sinów — klótnie. Dzielią się oni na dwie partie:
moskalofilów i ukraińców (p. Dziedzicki nazywa
ich ukraimomanami), na dwie partie, które wal-
czą ze sobą i osłabiają wspólne siły.

Ciekawy jest pogląd p. Dziedzickiego na stosu-
nek tych dwóch partyj do Polaków.

„Ukraiomanom nie mogą walczyć z Polaka-
mi energicznie i z poświęceniem, gdyż w pewnych
kwestyach (p. D. nie chciał ośmielić przejść przez
gardło — w stosunku do Rosyi i caratu. *Red.*)
idą z nimi ręką w rękę. Tylko chłopci moskalofile
nie znają w walce z Polakami żadnych ubocz-
nych względów. Pewien znany artysta, który je-
żdżał latem po wsiach, powiedział kiedyś moska-
lofilom, że najbardziej zajadłymi moskalofilami są
chłopci. A ten artysta jest zagorzałym ukrai-
nem...“

Pogląd p. Dziedzickiego na przyszłość Rusinów
jest dość jasny, a opiera się na nieskomplikowanym
systemie politycznym. Krótko mówiąc,
„ogólna opinia jest taka, że Austria utrzy-
ma się w dzisiejszych formach politycznych
tylko do tego czasu, dokąd żyć będzie teraźniej-
szy cesarz.“

Niewesoła ta dla lojalnego obywatela austrya-
ckiego perspektywa nie przeraża zdaje się wecale p.
Dziedzickiego.

„Kto może przepowiedzieć, w czyje ręce,
pod czyje panowanie dostanie się Galicya z jej
słabą i bezsilną ludnością rusińską?“

zapytuje, znacząco mrużąc oczy. Dopowiemy
odpowiedź, w myśl jego życzeń i pragnień: w ręce
Rosyi oczywiście. Niewątpliwie, że wierzy w to p.
Dziedzicki również szczerze, jak w starą przepowie-
dnie, że pierwszym cesarzem Austrii był Rudolf i
ostatnim będzie Rudolf, a tym ostatnim był właśnie
zmarły arcyksiążę, ostatni następca tronu w prostej
linii.

Czas to okaże, ile prawdy było w starej przepowiedni, oraz ile politycznego rozumu mieści się w starej głowie p. Dziedzickiego. A czas — to wielki figlarz, wyprowadzał już nieraz w pole mniej nawiętych od p. D. polityków.

— Jeden z bardziej rozpowszechnionych dzienników, wychodzących w Moskwie, *Russkij Listok*, zamieścił artykuł o polsko-ruskich stosunkach w Galicji, ciekawy ze względu na zupełną fantastyczność z palca wyssanych informacji i na pogląd na Rusi-
nów, jako na prawosławnych Rosyan.

Russkij Listok pisze:

Podaliśmy już do wiadomości naszych czytelników, że włościanie ruscy w Galicji powstali, wyprowadzeni z granie cierpliwości uciskiem dzie-
dziców polskich. Zaszły tam wypadki grabieży po dworach pańskich, a nawet wypadki krwawej roz-
prawy z rządami i właścicielami ziemskimi. (gdzie i kiedy? *Red.*) Żandarmi i żołnierze austriacy zajęci byli ściganiem band zbrojnych (?). Kraj, zrujnowany przez rządy polskie, stał się areną walki domowej. Przyczyna powstania kryje się, jak to już ostatecznie wyjaśniono, w niezno-
snych ciężkich warunkach dla włościanstwa rusko-
galicyjskiego. Chłopom, pozbawionym roli przez właścicieli polskich, pozostaje do wyboru: albo śmierć głodowa, albo codzienna praca najemna w dobrach pańskich. Wysokość wynagrodzenia tej ostatniej jest nędzną, a w niektórych okolicach kraju spada od 8—10 kopiejek dziennie na wła-
snem utrzymaniu.

Są zatem granice i dla ruskiej cierpliwości, a więc i panom Polakom przyszło się mieć do czynienia z nadzwyczaj niebezpiecznym buntem. Lecz w tej chwili nie chcemy tutaj mówić o po-
wstaniu, lecz o myślach i uczuciach, jakie ono wywoływało w Polakach. Myśli te i uczucia, nie-
stety, nie są tego rodzaju, aby z nich można było przejść do wniosku o zbliżeniu się Polaków do Rosyi i Słowiańszczyzny. Zamiast tego, aby na seryo pomyśleć o zaspokojeniu słusznych postula-
tów prawosławnych mieszkańców w Galicji, Polacy, rządzący krajem, myślą o osta-
tecznem wytopieniu cierpiącego bez miary naro-
du prawosławno-rosyjskiego.

Wśród polskich działaczy politycznych wy-
tworzyło się towarzystwo, mające na celu skupo-
wanie ziemi w Galicji, parcelowanie jej i od-
przedawanie polskim włościanom. W ten sposób pragną ruską Galicję zasiedlić Polakami, a wy-
przeć stamtąd naszych jednowierców i jedno-
plemieńców. Rosyanie, patrząc jak Niemcy w Po-
znanem i na Śląsku skupują ziemię polską i zasiedlają ją Niemcami, oburzają się na nie-
ludzki hakatyzm. Rosyanie żywią współczucie dla uciskanej narodowości polskiej. I oto, tuż o mie-
dzą, w Polsce austriackiej, powstaje w oczach naszych obraz podobnego hakatyzmu, z tą atoli różnicą, że w roli katów występują zamiast Niemców Polacy, a w roli ofiar zamiast Polaków — Rusini.

Cóż mogą myśleć, coź odczuwać Rosyanie, widząc podobny objaw? O powstaniu polskiego hakatyzmu w Galicji donosi gazeta (jaka? *Red.*) której w żadnym razie nie można podejrzewać o antypatyje ku Polakom. — Fakt to bardzo smutny. Jeżeli okaże się prawdą, że Polacy wy-
powiedzieli wojnę narodowości ruskiej w Galicji, to wszelkie gadaniny o polsko-rosyjskiem zbliże-
niu się należy odłożyć *ad calendas graecas*. Miejmy nadzieję, że to wieść fałszywa. Znadto po-
dobny zamiar jest niedorzecznym. Dla galicyjskich wodzirejów i polityków powinno być rzeczą jasną, że wojna na dwa fronty: z Niemcami z jednej, a z Rosyanami z drugiej strony, może mieć tylko jeden wynik i to wynik niepomysłny dla żywiołu polskiego nie tylko w Poznaniu i na Śląsku, lecz i w kraju Nadwiślańskim.

Spodziewamy się więc, że stronnictwo stań-
czykowskie, które sprawie zbliżenia się obu na-
rodowości, polskiej i ruskiej, tyle złego wyrzą-
dziło w przeszłości, będzie teraz wyrozumialsze i ostrożniejsze. Spodziewamy się też, że arysto-
kracya galicyjska zaniecha swego niedawnego zamiaru i nie zechce przeszkadzać dobrej sprawie słowiańskiej, która się robi w oczach naszych.

Byłoby rzeczą zbyteczną, wytykać wszystkie fałszy i błędy zawarte w artykule powyższym. Przy-
toczyliśmy go jako próbkę zapatrywania, które ura-
biają opinię publiczną w Rosyi w sprawach polskich.

Listy z kraju.

Morawska Ostrawa 9 września

W obydwa święta, t. j. dnia 7 i 8 września br., odbył się tutaj zlot czeskich Sokolów. Wskutek tego zlotu postanowili Niemcy urządzić kontrdemon-
strację i zwoływali za pomocą gazet i afiszów wszystkich Niemców ze Śląska i z Morawy do Ostra-
wy. W święta zebrała się w Ostrawie rzeczywicie ogromna liczba uczestników z czeskiego i niemie-
ckiego obozu.

Szczególnie w poniedziałek Ostrawa była pu-
blicznością wprost zalana. Polacy tutejsi, aczkolwiek oficjalnie w uroczystościach czeskich udziału nie brali, stanęli wobec kontrdemonstracji niemieckiej

po stronie Czechów. Sokolów zjechało się kilka ty-
sięcy ze wszystkich stron ziemi czeskiej, ze Śląska i nawet z Wiednia. Ćwiczenia odbyły się na boisku obok browaru czeskiego, gdzie zebrała się publi-
czność niezmiernie liczba. Przypuszczać można, że tylko tej publiczności, która za opłatą wstępu na ćwiczeniach była obecną, zebrało się około 20.000. Liczba gości niemieckich była znacznie mniejsza. Wieczorem całe miasto przybrało charakter rewolu-
cyjny. Tłumy publiczności przechadzały się ulicami, krzycząc „Na zdar!“ Wiele rzadziej dały się sły-
szyć okrzyki „Heil!“

Polacy przechadzający się odpowiadali Niem-
com „Czołem!“ Późniejszym wieczorem przybrały tłumy postawę groźną. Przeważnie Niemcy arogan-
cko zaczepiali przechodniów. Wołania: „Pfui den Sokolen!“ — „Nemecke svinie — kuszl!“ i t. p. nie miały końca. Żandarmerya, której sprowadzono oko-
ło 600 osób wraz z policją, ciągle rozbijała tłumy w różnych ulicach, a wreszcie doszło do tego, że powołano wojsko do pomocy, które o godz. 9 zamy-
kać musiało ulice, ponieważ obawiano się silnego starcia. Wypadki pobicia były na porządku dzien-
nym. Tak Niemców, jak i Czechów zostało kilkana-
ście osób pobitych, a nawet ciężko pokaleczonych.

Już od godz. 6 aż do późnej nocy stał silny oddział żandarmeryi na dworcu kolejowym, który rozdzielał pasażerów na dwa obozy naprzeciw siebie pod opieką bagnatów stojące, które wyzywały się nawzajem. Kiedy pociągi nadjeżdżały, żandarmerya zajęła pozycję również przed wagonami, aby nie dopuścić przy wsiadaniu do pociągu do bójki.

Zaczepne stanowisko zajęli bezwarunkowo Niemcy, którzy na pochód, a szczególnie na sztandary Sokolów rzucali jajami i zawsze wtenczas, gdzie czuli przewagę, dopuszczali się zaczepki i nie szczędzili obojętnych słów, chociaż czeska publi-
czność, licząca kilkadziesiąt tysięcy osób, byłaby ich mogła czapkami zarzucić.

Słusznie postąpili Sokoli polscy, że nie brali udziału w uroczystości, ponieważ byli tam ślascy czescy Sokoli, którzy za pomocą presji urzędników i dozorców czeskich, składają się przeważnie z Galicyan — to też dziwiono się, że mnóstwo nibyto czeskich Sokolów mówiło po polsku, albo też mazurowało, kalecząc język.

Rosyanie podczas uroczystości poznańskich.

Zachowanie się oficerów rosyjskich podczas pobytu ces. Wilhelma w Poznaniu dało powód do rozlicznych komentarzy zarówno prasie polskiej, jak niemieckiej. Rozeszły się wręcz nieprawdopodobne pogłoski. Mówiono i pisano, że oficerowie zamieszkali w polskim Bazarze, który na przyjazd cesarza nie był oświetlony, zwracali się do służby po polsku, bratali się z Polakami, śpiewali polskie pieśni i t. d. Czertkow miał się zachowywać przez cały czas ogromnie sztywnie, niegrzecznie niemal i nie reago-
wał bynajmniej na czułości, z jakimi zwracał się doń ces. Wilhelm, a oficerowie na entuzjastyczne okrzyki Niemców „Hoch!“ parskali ironicznym śmiechem. W opowieściach tych jest oczywiście wiele przesady i plotek skwapliwie rozsiewanych przez moskalofilskie organy prasy polskiej.

Faktem jest jednak, że Niemcy nie mieli snąć powodu do zachwycania się zachowaniem rosyjskich gości, gdyż pól urzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* zmuszo-
na była zaprzeczyć wiadomościom podanym przez *Tägliche Rundschau*. „Musimy to jak najostrzej po-
tępić — pisze *Nordd. Allg. Ztg.* z natchnienia Bü-
lowa, a może nawet samego cesarza — że generał Czertkow, dostojny gość cesarza, w piśmie niemieckiem li tylko na podstawie nieprawdziwych pogłosek bywa spotwarzany“.

Pogłoski jednak nie ustają, gdyż gruntują się na niezaprzeczonem fakcie zamieszkania oficerów ro-
syjskich w polskim Bazarze.

Przyznać należy w tym wypadku Rosyanom wiele chytrej zręczności. Jako goście, na których Niemcom tak wiele zależało, znajdowali się w polo-
żeniu bardzo wygodnem: za jednym zamachem mo-
gli dać poznać Niemcom, jak sobie niewiele robią z ich duserów i jednocześnie dorzucić sporą garść łuczywa do tlejących wśród społeczeństwa pol-
skiego moskalofilskich iskier. Manewr udał się zna-
komicie.

Do bilansu „dni poznańskich“ Niemcy wstawić mogą jeszcze jeden bardzo nieprzyjemny minus. Rola gospodarza, któremu gość okazuje cień bodaj lekceważenia, jest zawsze mocno żenującą i przykrą.

MAŁY FEJLETON.

ZNAWCY.

(HUMORESKA).

(Dokończenie.)

To co było dobre, ludzie przechowywali sta-
rannie a to co niegodne eliminowali, że tak powiem ze swojego kulturowego dorobku... Czy zdarzyło się panu czytać romanse Sisenny?

— Czytałem kilka, ale nie pamiętam treści, od-
powiedziałem na wszelki wypadek.

— Przepraszam pana, że się sprzeciwie lecz pan ich nie mógł czytać gdyż już nie istnieją.

— Może mi się pomyliły nazwiska, a! to Syl-
vestre'a czytałem.

— Nieznam tego autora. — Otóż Sisenna pi-
sywał romanse, może je nawet tylko tłómaczył z greckiego; były to rzeczy sprosne, *même Mithridate a été scandalisé*. Co pan powie? wszystkie zaginę-
ły. — Idźmy dalej. Pan przyzna, że annale Tacyta, które się przechowały, a więc sześć pierwszych ksiąg, to rzeczy doskonałe? Nieprawdaż? Ale co są-
dzić o księgach siódmej, ósmej do jedenastej wła-
cznie, których nie posiadamy?

Zaraz panu wyłożę moją teorię: Ponieważ pierwsze księgi Tacyta są doskonałe, a więc pozo-
stałe nie mogą być doskonałe bo doskonałość wy-
klucza stopniowanie. Także równie doskonałymi być nie mogą, gdyż jak wiadomo niema w naturze dwóch sobie równych listków a więc są gorsze, i dlatego zaginęły. — Widzi pan, mówił dalej profesor, jak-
śmy to czarno na białem udowodnili!

Nie potrzeba koniecznie matematycznych obli-
czeń, ażeby zdobyć niezbitą naukową pewnik.

— Zapewne dla tej samej przyczyny zatraci-
liśmy tyle dzieł Fidyasza, Skopasa, Praxytelesa, za-
uważyłem nieśmiało.

— Czekalem na pańską ironiczną uwagę, ed-
parł z tryumfem profesor. To jest wyjątek a wyjątki potwierdzają regułę!

— Więc ostatecznie wracając do rzeczy, opła-
ci się dać wyrestaurować te malowidła? zagadnąłem profesora.

— Bez najmniejszej wątpliwości, na moją od-
powiedzialność, zresztą to bagatela; będzie kosztować co najwyżej po kilkadziesiąt reńskich od sztuki.

— A do kogo mi pan radzi je oddać? Kto tu potrafi je odnowić?

— Krutowicz! tylko Krutowicz, to nieoceniony człowiek.

Malarz Krutowicz, od dwudziestupięciu lat przestał zupełnie malować, co było zresztą połączo-
ne z wielkim dla naszej sztuki pożytkiem. — Miałem nawet skutkiem tego swojego czasu zamiar wy-
prawić mu jubileusz dwudziestopięcioletniego wstrzy-
mywania się od twórczości. Projekt z początku zna-
lazł licznych entuzjastów, ale ostatecznie odrzucono go li tylko dlatego, że za granicą nie obchodzono dotąd podobnej uroczystości.

Jeszcze tego samego dnia, sprowadziłem pana Krutowicza do siebie.

— Niech mi pan powie, ale tak... otwarcie, czy się opłaci naprawiać te zbutwiałe płótna?

— Ależ oczywiście, odpowiedział z zapalem, restauracya w ogóle zawsze się opłaca.

— Ja się pana nie pytam czy wogóle się opłaca, tylko czy mnie w szczególności się opłaci?

— Jak ja naprawię te obrazy, to i panu się opłaci... Niech pan zapyta kogo pan chce o Kruto-
wicza! Mnie wszędzie cenią, mnie znają i w Dreźnie.

Istotnie, jakem się później dowiedział, w Dreźnie znali Krutowicza z tego, że mierząc cyrklem szerokie głowy jednego z aniołków, zrobił dziurę w obrazie Madonny Sykstyńskiej.

Za naprawę obrazów zgodziłem się zapłacić sto dwadzieścia florenów i oprócz tego dać naprzód dwadzieścia reńskich, na zakupno potrzebnych ma-
teryałów.

Po trzech tygodniach otrzymałem z powrotem moje obrazy, wyczyszczone, podklejone wywnikso-
wane; wyglądały bardzo pięknie.

Wszystkie trzy malowidła przedstawiały konie. Na jednym obrazie konie pasły się na łące, na drugim, piły wodę z rzeki, a na trzecim tabuu koni pędził w popłochu.

Znać było dobry pendzel; jednak podpisu ma-
larza nie mogłem znaleźć, a chodziło mi bardzo o dowiedzenie się, co posiadam.

Znawców było bardzo wielu w mieście. Postano-
wiłem zebrać consilium. — Niechcieli przecież zejść się jednocześnie aby sobie wzajemnie nie prze-
szkadzać.

Pierwszy przybył „nasz znany i sympaty-
czny esteta eklektyk“ dr. Mglicki, łączący cześć dla dawnych szlaków w sztuce z podziwem dla nowych jej kierunków. — Interesował się on zarówno malarstwem, rzeźbą, architekturą, jak poezją, muzyką i tańcem, dopatrując się we wszystkich tych ob-
jawach uzewnętrzniania się duszy ludzkiej, etycz-
nego podkładu i transcendentalnej myśli.

— Z jakiej epoki mogą być te obrazy? bada-
łem estetę.

— Początek albo najdalej połowa siedmnaste-
go wieku odpowiedział bez zająknięcia. Kto wie czy to nie będzie Claude Lorrain; sposób traktowania taki bardzo podobny.

— Przysunął następnie wszystkie trzy płótna bliżej do okna; zaczął im się przypatrywać i poro-
wnywać je w skupieniu ducha.

— Co chwila słyszałem wykrzykniki podziwu:

— „A to ciekawe!“ „Interesujący szczegół“

„Osobliwe!“ „A to oryginalne“ „Co za głęboka myśl“.

— Jakiej się pan myśli dopatrywał? spytałem zaciekawiony.

— Jaki? nie odczuwa pan tego? Te rumaki roz-
hukane, to nasze dążenie do czegoś nieznanego, nieokreślonego, do szczęścia wiekiowego; po-
jące się konie to nasze nigdy nie nasycone pragnienie dosko-
nałości, a konie pasące się na łące to rezygnacya, szarżyny powszedniego życia. — Teraz już ciemno,

lecz jeżeli mi pan pozwoli to tu jeszcze przyjdę; chciałbym o tym przedmiocie małą rozprawkę napisać; dzisiaj ludzie nie lubią rozwickłych traktatów, choćby o najwięcej zajmującym przedmiocie, westchnął estetyk.

Na drugi dzień, bardzo wcześnie, kiedy jeszcze leżałem w łóżku, wpadł do mnie pan Wąchowski, znany z chciwości zbieracz starożytności, posiadacz ładnego zbierku oraz kustosz jednej z poważniejszych krajowych kolekcji.

— Jak się pan ma? przyszedłem pana odwiedzić i przy tej sposobności powinszować panu kupna, ha! ha! ha! a to się pan ubrał! Czy pan uwierzy, że ja to próchno mogłem mieć za pięć reńskich?

— A to cygan dopiero!

— Kto?

— Szulim naturalnie.

— Czy to prawda, że pan kazał odczyścić te obrazy?

— Tak. Tam stoją na komodzie.

— A cóż to za barbarzyńca je reparał! Wie pan, że nie dalbym za nie teraz ani trzech reńskich!

— Ja też bynajmniej nie myślę narzucać ich panu.

— Powiem panu sumiennie: Te obrazy nie mają dla pana najmniejszej wartości, ale mnie mogą się przydać jako okazy dawnego płótna — niech mi je pan daruje, tak — po znajomości.

— Nigdybym nie śmiał robić panu takiego prezentu.

— No niech stracę! wróć panu siedm fl. pięćdziesiąt centów, zawsze pan odbije połowę straty.

— Zapomina pan, że za odnowienie także coś zapłaciłem, nawet wcale dużo, sto czterdzieści guldenów o ile sobie przypominam.

Stysząc tę cyfrę, Wąchowski złapał się za głowę, mina mu zrzęda, pokręcił się po pokoju, pożegnał się ze mną i wyszedł. Po godzinie znowu wrócił i chciał mi oddać wszystkie wyłożone przeze mnie pieniądze.

— Obrazy muszą być grubo warte, kiedy Wąchowski daje za nie przeszło sto reńskich, pomyślałem sobie i oświadczyłem mu, że nie oddam ich za żadną cenę.

Okolo południa zajechali do mnie jednokonną dorożką, dwaj serdeczni przyjaciele profesorowie: Wykoński i Dolmeński archeolog, bardzo uczony, młody jeszcze człowiek, biegły także w historii sztuki.

Profesor Dolmeński posiadał niesłychanie smutny wyraz twarzy, zdawałoby się, że cierpiał nie tylko za siebie ale i za innych, bo osobisty smutek stanowczo nie mógłby wystarczyć do wywołania tak melancholijnego wyglądu. Powiadano, że smutek uczonego profesora pochodził od częstego rozkopywania starych grobowców i cmentarzysk, któremu to zajęciu p. Dolmeński oddawał się z zamiłowaniem. Może być, że przysięgała go i ta okoliczność, że w grobowcach pomimo szczerzej ochoty nigdy dotychczas nie znalazł złotych przedmiotów.

Gdy profesorowie zbliżyli się do obrazów, pierwszy pr. Wykoński krzyknął: To Wouwermann!

— To jest Potter! sprzeciwił się prof. Dolmeński, ocierając łzę.

— Ależ kochany kolego, jak ja co mówię, to na pewnych podstawach, mówił pospiesznie profesor Wykoński, podniecony tym brakiem uznania dla jego wiedzy. Dziecko w kolebce może poznać, że to Wouwermann! — Czy Potter kiedy konie malował?

Czy pan widział zbiory w Luwrze, w National Gallery, w Ermitażu w Antwerpii, w Hadze? i te wszystkie prywatne galerie niedostępne dla ogółu, a które ja, dzięki moim osobistym stosunkom i stanowisku w świecie, studiowałem latami całemi? Pan kolega jest bardzo uczony, ale ta epoka nie jest jego specjalnością...

— Ależ to Potter! upierał się przy swoim prof. Dolmeński, łkając głośno.

— To ma być Potter? ryknął z gniewu prof. Wykoński, chwytając obydwoma rękami „tabun pędzących koni“ i uderzając nim w głowę profesora Dolmeńskiego... Płótno pękło i obraz zawisł na karaku archeologa.

— „To ma być Potter? krzyczał wciąż rozszalały znawca, porywając „pijące konie“ i rozbijając je w podobny sposób na głowie smutnego uczonego.

— Prof. Dolmeński, chociaż ogromny flegmatyk, złapał teraz „konie pasące się na łące“, symbol rezygnacji według estety Mgielskiego i uderzył zmurszałym płótnem profesora Wykońskiego po głowie, ale tak lekko, że obraz pękając utkwiał na nosie, łamiąc przy tej sposobności okulary.

— Dzisiaj się już nie będziemy widzieć, ale jutro się zobaczymy! wygrażał rywalowi rozjuszony profesor, chowając do puzderka szczerzątki stłuczonych szkielek. Potem kiwnął mi głową na pożegnanie i wyszedł spiesźnie.

— Niech mi pan wybaczy szkodę, jaką panu wyrządziłem, przepraszał mnie profesor Dolmeński, ale doprawdy miałem już tego zanadto, tłómaczył się, zdejmując przez głowę resztki dwóch obrazów, jakie dotąd na nim wisały, niby olbrzymi naszyjnik.

Nazajutrz odbył się pojedynek na śmierć i życie między profesorami. Życie zostało przy profesorach, a śmierć przypadła w udziale sekundantom. Obaj padli trupem na miejscu rozprawy. Rzecz dziwna, tak samo brzmiały ich ostatnie słowa, wypowiedziane gasnącymi ustami:

„Człowiek strzela“...

Dokończyć zdania żaden nie miał siły.

— Najgorzej ja wyszedłem z całej awantury, gdyż po dziś dzień nie wiem co straciłem: Wouwermann, Pottera czy też Claude Lorraine'a...

F. CHWALIBÓG.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 12 września.

Jutro:

— 13 września. Sobota. Tobiasza Wyz. — Pol. poj. p. B.

— Wschód słońca o godzinie 5 minut 41, zachód o godz. 6 minut 10.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Komitet budowy pomnika Bartosza Głowackiego** odbędzie w niedzielę d. 14 b. m. o godzinie 11 przed południem posiedzenie w sali komisyjnej magistratu.

— **Posiedzenie lwowskiego Koła Towarzystwa szkół wyższych** odbędzie się w sobotę d. 13 bm. o godz. 6:30 wieczorem w sali kl. III c. (parter) gimnazjum III (Franciszka Józefa) przy ul. Batorego. Porządek dzienny: dr. Edward Sawicki: „Psychofizjologia: dążenia afektów i passyi“.

— **Dziwiewięklasowa szkoła wydziałowa.** Na ostatnim posiedzeniu uchwaliła sekcja organizacyjna przyjść do Rady miejskiej z wnioskiem zreorganizowania 8-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej św. Anny na 9-klasową. Motywem, którym się sekcja kierowała przy powzięciu powyższej uchwały, była chęć stworzenia szkoły dla dziewcząt, które po ukończeniu 8-klasowej szkoły wydziałowej, z powodu braku lat wieku, nie mogą wstąpić do seminarium nauczycielskiego i często one same, a względnie ich rodzice, są w wielkim kłopotcie, co robić z rokiem lub dwoma takiej przymusowej przerwy studyów. Szkoła ta będzie miała tę praktyczną doniosłość, że absolwentki będą mogły, stosownie do obowiązujących przepisów obejmować posady tzw. nieukwalifikowanych nauczycielek na wsi.

Nie wdając się w krytykę powyższej uchwały — musimy w tem miejscu stwierdzić, że utworzenie wspomnianej szkoły 9-klasowej nie należy do obowiązków gminy — jest tylko wynikiem jej chwalebnej troskliwości o rozwój szkolnictwa — w każdym jednak razie należałoby tego rodzaju sprawy oceniać i ze stanowiska finansowego, które zdaniem naszym nie przemawia za takimi aktami *ex propria diligentia*.

— **Nowa szkoła.** Na prośbę właścicieli kilkudziesięciu domów, które w ostatnich latach zbudowano przy gościńcu za rogatką Janowską, w pobliżu fabryki Rosnera i składu wódek Stadmüllera, a to na gruntach, należących do gmin: Kleparów i Rzesna Polska, postanowiła Rada szkolna okręgowa zamiejska otworzyć tam szkołę ludową. Dziś szkoła ta ma zapewnionych około 80 frekwentantów, a cyfra ta w niedługim czasie z pewnością się zwiększy. Rada szkolna krajowa zezwoliła już na ustanowienie jednego nauczyciela, Rada okręgowa zaś celem uzyskania potrzeb rzeczowych dla mającej się otworzyć szkoły, jak lokalu, opalu etc., zaprosiła strony interesowane do rozprawy konkurencyjnej na dzień 15 września b. r. Gmina lwowska, jako przełożona kleparowskiego obszaru dworskiego, również wysłała swego delegata.

— **Nadzwyczajne walne zebranie członków „Zgromadzenia towarzyszy“** murarzy, cieśli, kamieniarzy itd. we Lwowie, odbędzie się w niedzielę d. 14 bm. w sali teatru Rozmaitości przy ulicy Jagiellońskiej l. 11. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania. 2) Sprawa założenia biura pośrednictwa pracy. 3) Wnioski.

— **Prezydium Tow. strzeleckiego** zaprasza swych członków na pogrzeb s. p. Juliana Strzeleckiego, który się odbędzie z domu żaloby przy ulicy Grodzickiej l. 1, w piątek 12 b. m. o godzinie 4 popołudniu.

— **Z kolei państwowych.** Minister kolei żelaznych uwolnił starszego komisarza budownictwa Jana Gerstmana, ze względu na jego stan zdrowia od obowiązków kontrolera konserwacji w dyrekcji stanisławowskiej.

— **Kurs dla dorosłych analfabetów** przy szkole męskiej im. Konarskiego rozpoczął się 7 września; wpisy na ten kurs odbywać się jeszcze będą w miesiącu wrześniu codziennie przedpołudniem i w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki wieczorem. Nauka odbywa się tylko w niedziele od godz. 2 do 4½ popołudniu. Przedmiotami nauki są: religia, rachunki, czytanie i pisanie.

— **Przełożęństwo stow. majstrów murarskich, ciesielskich i kamieniarskich** zaprasza pp. członków na ogólne zgromadzenie budowniczych, majstrów i czeladników zawodów budowlanych, które się odbędzie w piątek, 12 bm., o godz. 7 wieczorem, w głównej sali ratuszowej, w sprawie założenia biura pośrednictwa pracy.

— **„Lira“, tow. przyjaciół muzyki i sztuki dramatycznej**, odbyło wczoraj l. Walne zgromadzenie w sali hotelu „Victoria“. Zagaił je inicjator tego towarz. adw. dr. Mieczysław Jabłoński, który w krótkim przemówieniu skreślił przyczynę założenia i cele Towarz.

Następnie wybrano przewodniczącym dr. Jabłońskiego, sekretarzem zaś p. Korczyńskiego. Na porządek dzienny przyszła sprawa wyboru członków założycieli. Przy tym wyborze wywiązała się burzliwa dyskusja; gdy jeden żądał wykreślenia tego nazwiska a wstawienia innego, drugi żądał od założycieli niespożytych zasług dla dopiero co zawiązanego towarzystwa, a znaleźli się także i tacy mówcy, z których przemówień czuć było, że sami chcą koniecznie być wybrani członkami założycielami. W końcu przystąpiono do wyboru kartkami i wybrano kilkunastu członków założycieli. Do wydziału weszli: Dr. Jabłoński Mieczysław, Patkiewicz-Wójciekiwiczowa, Kiszka Bogusław, Schmidtowa Julia, Kawecki Zygmunt, Lipiński Kazimierz, Szczerowicz Leopold, Bohrer Maurycy, Kiszekówna Ema-nuela, Kluczenko Bolesław i Flohr Fryderyk. Jako zastępcy wydziałowych zostali wybrani: Mikulski Józef, Schmidt Eugeniusz, Lipanowicz Stanisław i Scherer Leon. Na wyborze komisji skontrolującej, do której weszli pp. Piątkowski Józef, Faliszewski Bronisław i Nycz Stanisław, zamknięto wczorajsze zgromadzenie.

— **Wysokość czynszów** lokali sklepowych i pomieszczeń w nowo wybudowanej przy ul. Rejtana kamienicy, należącej do fundacji dla nieuleczalnych im. Kubasiewicza, zostanie oznaczona 12 b. m. przez specjalną komisję szacunkową, w której skład weszli, pp. Cossa, Gołąb i Kudniewicz.

— **„Przyjaźń“** odbyła wczoraj nadzwyczajne zgromadzenie w lokalu „Jedności“. Zgromadzeniu przewodniczył p. Miszczyński. Odczytano protokół z poprzedniego zgromadzenia i sprawozdanie kasowe, które wykazuje w przychodzie 7.225 kor. 25 hal. — w rozchodzie zaś 6.129 kor. 84 hal., stan majątku przedstawia sumę 1095 kor. 41 hal. — Przystąpiono potem do uzupełniających wyborów do wydziału, komisji skontrolującej i sądu polubnego. W końcu przyjęto kilka wniosków, dotyczących się wewnętrznych spraw towarzystwa.

— **Poświęcenie kawiarni wiedeńskiej** odbyło się wczoraj przy współudziale całej rzeszy zaproszonych gości, członków Rady miejskiej, reprezentantów dziennikarstwa etc. etc. Dokonał go ks. Ludwik, Dominikanin, poprzedzając akt poświęcenia odpowiednią przemową. Kawiarnia wiedeńska, przeszedłszy na własność p. Czudząka — została zupełnie przeistoczona. Rozkład pozostał ten sam, ale wygląd wspaniały, podnosi efekt, a wszystko to, co na korzyść nowego nabywcy zanotować musimy — zostało dokonane siłami krajowemi. Urządzenie to przynosi chlubę prawdziwą naszemu przemysłowcom, a lwia część uznania należy się p. Tenerowiczowi, którego roboty stolarskie mogłyby śmiało rywalizować choćby z jakimiś cackami zagranicy. Nie mówimy już o innych robotach, wykonanych około ozdobienia tej kawiarni, bo musielibyśmy chyba wymienić całą litanię przedsiębiorców.

Wyrazem uznania dla gospodarza były liczne toasty gości na temat popierania przemysłu krajowego. Toastował wiceprezydent miasta Ciuchciński na pomysłość gospodarza, p. Tenerowicz na zdrowie popierających przemysł krajowy — wznosili toasty inni, a szereg ich zakończył dr. Weigel, staropolskiem „kochajmy się“.

A wracając jeszcze do urządzenia kawiarni, dodać musimy, że ogólną uwagę zwracają wspaniałe ozdobienia ścian: obraz stepu, pędzla Zajchowskiego i dwa wspaniałe alegoryczne godła Krupskiego, przedstawiające grę w „domino“ i „szachy“. Godła te zdobią bufet.

— **Pogrzeb z przeszkodami.** Dnia 9 b. m. zmarła w szpitalu powszechnym Marya Schück, żona czeladnika szewskiego — pogrzeb miał się odbyć 11 bm., tj. wczoraj. Gdy wszystko już było przygotowane do ekspozycji zwłok z „Anatomii“ i młodość się ludzi zeszło, dowiedziano się, że pogrzeb się nie odbędzie, gdyż ek. prokuratoryja państwa zarządziła obdukcję zwłok, wobec czego pogrzeb odroczono na czas nieoznaczony. Śledztwo toczyło się już w tej sprawie przed śmiercią Maryi Schück, a tu dopiero w dzień pogrzebu zarządono obdukcję. Czy zawiniła dyrekcja szpitalu — czy prokuratoryja państwa, że stało się to tak późno? W każdym razie dał ten wypadek pole do różnych plotek i to całkiem niepotrzebnych. Co za pośpiech władz?

— **Kradzież kosztowności.** Maryi Horyń, zamieszkałej w ul. Młynarskiej pod l. 1, skradziono z otworem pozostawionego mieszkania 2 złote męskie pierścionki z rubinami, i jeden złoty pierścień damski z turkusem i dwie srebrne obrączki.

— **Zgubiona wygrana.** Pan T. K. postawił na loteryę liczbowa nr. 2, 49 i 69, z których to numerów dwa wyszły, lecz cóż kiedy pan K. nie może podnieść wygranej kwoty, gdyż zgubił kartkę loteryjną.

— **Złodziejska poczta.** Mimo silnego dozoru, jakim otaczane jest szczególnie więzienie śledcze sądu karnego, istnieje jakaś tajemna poczta złodziejska, za pomocą której siedzący w śledztwie zbrodniarze, porozumiewają się pisemnie ze swymi spółnikami i starają się udaremnić w ten sposób śledztwo.

Agenci policyjni Finkelstein i Przestrzelski przy sposobności niespodziewanej rewizji w mieszkaniu notowanej złodziejki, Maryi Ślimakowskiej przy ul. Szpitalnej pod l. 30, odkryli wczoraj kilka takich listów, pisanych do niej z więzienia śledczego przez kochankę jej i spółnika Aleksandra Wolanina. W mieszkaniu Ślimakowskiej zastali agenci notowanego złodzieja Maryana Skólskiego, który, ujrawszy agentów, wpakował do ust kilkanaście kartek papieru i chciał je połknąć. Była to właśnie owa tajemna korespondencja od Wolanina, który prosi o poinformowanie rozmaitych

interesowanych w sprawie przekupni, jak mają w sądzie zeznawać, by udowodnić jego alibi w dniu kradzieży. Skólskiego, zwanego w języku złodziejskim „Szwabikiem”, aresztowano, gdyż z kartek okazało się, iż jest współnikiem popełnianych przez Wolaniana zbrodni.

Kronika policyjna. Z okna trzeciego piętra przy pl. Halickim spadł wczoraj p. Romanowi Lewakowskiemu obiektyw od aparatu fotograficznego z firmą „C. P. Götz Berlin”. Pan L. zbiegł natychmiast na ulicę, lecz już szkła nie znalazł. — Wojciech Multan, czeladnik szewski, wyszedłszy wczoraj z terminu sądowego w sprawie separacji z żoną swą p. Karoliną Multan, napadł na ulicy i obił ją wraz z matką jej. — W ul. Żółkiewskiej pod l. 45 dostał się jakiś rzeźmieszek do mieszkania p. Nusenna Halperna przez wybite w oknie szyby i skradł spięciem zegarek srebrny z wygrawerowaniem na kopercie nazwiskiem i woreczek zawierający 7 kor. — Na Targowicy końskiej aresztowano wczoraj notowanego złodzieja Franciszka Ulricha, w chwili, gdy przeszukiwał kieszenie śpiącemu na wozie swym włóścianinowi. — W domu p. Teofila Kubajewicza przy ulicy Boimów pod l. 4, od chwili, gdy przyjął do służby nową służącą Dorę Sawkuc, poczęły ginać rozmaite rzeczy, jak: zegarek srebrny, 10 koron w złocie itd. Pan K. zauważył, że nowa służąca utrzymuje stosunki z rozmaitymi podejrzanymi indywiduami, więc oddał ją policyi, gdzie się okazało, iż jest to kilkakrotnie karana złodziejka, która tylko w tym celu obejmuje na czas krótki służbę, by okraść służbodawców i iść dalej na podobny zarobek. — Wczoraj aresztowano służącą Filomenę Gajdecką za kradzież pary kołczyków z rautami na szkód służbodawczyni p. Elorenty Chiełowskiej. Przy rewizji kufru Gajdeckiej znaleziono inne pokradzione rzeczy i gotówkę 13 kor. 60 h.

Znaleziono. W ul. Kazimierzowskiej znaleziono zbłąkaną małą ratlerkę i oddano dozorcę gminu policyjnego. Psa skomli straszliwie, gdyż w domu pozostawiła widocznie młode, które karmi.

Zgubiono. P. Izidor Reiss zgubił wczoraj w ul. Janowskiej żółty pugłares, zawierający 8 kor. 60 hal.

Przedstawienia w teatrze miejskim krakowskim rozpoczynają się będą od soboty 13 b. m. o g. 7 wieczorem.

Drohobycz. W nocy z 8 na 9 b. m. zawalił się w tutejszym ratuszu sufit na I. piętrze i zamknął drogę do wszelkich biur tam pomieszczonych. Od długiego czasu mieściły się tam sąd i starostwo, gdyż rząd miał prawo użytkowania. Szczęście, że wypadek ten nie zdarzył się kilka godzin później, bo niezawodnie byłby naraził na kalectwo, a może nawet śmierć urzędników i publiczność. Jestto najlepszy dowód, jak rząd dba o zdrowie i życie swych funkcyjaryuszów i publiczności. Pomimo, że magistrat jeszcze zeszłego roku wezwał rząd jako używającego ratusza, aby jak najrychlej poczynił potrzebne naprawy i rekonstrukeye, a to pod rygorem zdemolowania całego budynku, władze nic sobie z tego nie robiły, czekając widocznie jakiejś *vis major*, któraby nakaz magistratu dokumentu poparła.

Wobec braku pomieszczenia na biura, urzędnicy odbywają przymusowe wakacje lub urzędują w swoich prywatnych mieszkaniach z krzywdą dla ogółu.

Bóbrka. Każdy, kto przez parę lat tego miasteczka nie widział, musi się przyjemnie zdziwić, zobaczwszy je teraz. Od czasu, gdy energiczna i stanowcza ręka nowego burmistrza p. Józefa Polla ujęła rządu, znać postęp na każdym kroku. Ulice bez dołów, kałuż, wysadzone pięknymi, wysokimi, starannie utrzymanymi drzewkami. Rynek — dawniej jedno wielkie śmietnisko, dziś czysty, dziury w nim zasypane, kałuż ani śladu — ulice zamiatane często i skrapiane, gdy potrzeba, domy stawiane wedle wymagań ustawy, dachów nie wolno pobijać, czem kto chce, policya ujęła w karby, nie wlecząc się bezmyślnie cały dzień po mieście, ale pilnuje porządku i ładu między przekupniemi i rzeźnikami. Podnieść należy również postawienie studni na rynku. Obecnie p. burmistrz myśli nad założeniem ogrodu miejskiego (bardzo potrzebnego) i nad wybudowaniem hali dla rzeźników. Jednem siowem miasto widocznie się podnosi. Ależ też p. burmistrz nie ulega ślepo nakazom starostwa, jak jego poprzednicy, tylko samowolnie, gdy trzeba występuje, zwołuje Radę miejską jak najczęściej, sam żadnych spraw ważniejszych nie bierze na siebie, jak to ustawa nakazuje, nie rusza się krokiem z miasta nawet na dni kilka, a w tym roku nawet urlopu nie brał od Rady, dla odpoczynku po swej ciężkiej pracy.

Rzeczywiście można tylko pozazdrościć miastu takiego kierownictwo, a przy niem rozwoju.

Bezstronny.

Z Żydaczowa nadesłano nam skargę na jednego z lekarzy, że wezwany do ciężko chorej kobiety, odmówił pomocy. Nie powtarzamy listu naszego przygodnego korespondenta, ani nazwiska lekarza, ale sądzimy, że w podobnych wypadkach, szczególnie w małych miastach, nie godzi się odmawiać pomocy i że tej zasady trzyma się ogół lekarzy w kraju.

Lista gości przybyłych w r. b. do Krynicy doszła do l. 3425. W czasie od d. 29 sierpnia do 9 b. m. przybyło do Krynicy 229 rodzin, które liczą razem 306 osób. Lekarzy bawi w Krynicy 15.

W bibliotece uniwersyteckiej w Czerniowcach jest do obsadzenia posada praktykanta z rocznem adyutem 1000 kor. Kandydaci na tę posadę mają wykazać się uzyskanym w Austrii stopniem doktorskim albo aprobacją na urząd nauczycielski w gimnazjach lub w szkołach realnych, znajomością nowszych języków, zwłaszcza francuskiego i angielskiego, w końcu pięknem i wyraźnem piśmem. Własnoręcznie napisane, do ministerstwa oświaty i wyznań wystylizowane i w metrykę chrztu lub urodzenia, świadectwo dojrzałości i absolutorium zaopatrzone podania wnosić należy najdalej do 10 października b. r. do zarządu biblioteki uniwersyteckiej w Czerniowcach.

Grzymałów. (Poświęcenie ochronki). W tych dniach odbyło się na Mazurówce tuż przy Grzymałowie, poświęcenie i otwarcie ochronki dla dzieci wybu-

dowanej kosztem namiestnika Pinińskiego i jego brata Stanisława. Po nabożeństwie w kościele grzymałowskim odprawionem przez miejscowego proboszcza ks. Walentego, uczestnicy uroczystości udali się procesjonalnie na Mazurówkę do nowo wybudowanego domu i tu ks. Walenta dokonał poświęcenia ochronki.

Sufoczn w parafii Bircza. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Do zacnych Polaków i Polek zwracam się z prośbą o pomoc materialną choćby w drobnych datkach na kościółek we wsi Sufoczn parafii Bircza. Kościółek, który ma skupić ludność polską wioski, jest już pod dachem, brakuje tylko jeszcze funduszu na jego wykończenie i jakiegokolwiek choćby najprostszego urządzenie wewnętrzne. Dlatego też, chcąc jeszcze przed zimą go wykończyć, proszę o łaskawe datki.

Ks. Dominik Zarytkiewicz
wikary w Birczy.

Czytelnia ludowa im. Sewera Maciejowskiego. W d. 22 b. m. staraniem sekcji literacko-naukowej przy Stow. „Czytelnia dla kobiet” w Krakowie odbędzie się uroczyste otwarcie Czytelnii ludowej w Dołędze imienia śp. Sewera Maciejowskiego. Zarząd sekcji zwraca się z uprzejmą prośbą do przyjaciół Sewera, oraz wielbicieli jego talentu o nadsyłanie datków i książek, jak również o zwracanie list składkowych.

Komitet budowy pomnika śp. Michała Bałuckiego przypomina, iż z dniem 1 października b. r. upływa ostateczny termin zwrotu gotówki za puszczane na ten cel w obieg bloki i wobec tego uprasza usilnie wszystkich, którzy te bloki otrzymali, do złożenia przypadającej za nie gotówki najpóźniej do dnia 15 października b. r. na ręce skarbnika p. dra Eugeniusza Hubeczka w Krakowie ul. Floryańska, 129 II piętro.

Nowy dyrektor dyrekcji skarbu w Krakowie. Prowizoryum urzędu dyrektora okręgowej dyrekcji skarbu w Krakowie wkrótce ustanie. W tych dniach spodziewaną jest nominacja starszego radcy skarbowego p. Sośnickiego, dyrektora okręgu tarnopolskiego, który zarazem otrzyma godność radcy dworu.

Rzeszów. Rada zarządu m. Rzeszowa zamianowała oficjalnie p. Wacława Polańskiego naczelnikiem biur pomocniczych magistratu.

Podróż naukowa. Dr. Józef Grzybowski, docent Uniw. Jagiel., wyjechał do Włoch i Sycylii celem studyów nad tamtejszymi pokładami naftonóśnymi.

W Tarnopolu z polecenia starostwa dokonana została w lokalu socjalistycznego stowarzyszenia robotników „Braterstwo” rewizya domowa. Księgi i zapiski stowarzyszenia zabrano do starostwa.

Jubileusz Konopnickiej w Poznaniu. Ku czci Konopnickiej odbyła się onegdaj w Bazarze proszona, prywatna wieczornica przy licznych udziałach gości. Złożyły się na nią deklamacye i produkeye muzyczne, oraz odczyt p. Janiny Omańkowskiej, opracowany starannie. To też wszyscy zaproszeni goście zadowoloniem opuszczali salę, wyrażając szanownym gospodarzom wieczorku uznanie i podziękę.

Boerowie w Warszawie. Do Warszawy przybył Maks Slima, Boer, z żoną i kilku rodakami; ma on zamiar popisywania się strzelaniem do celu. Slima zapewnia, że nie chybia nigdy.

Slima walczył w Afryce południowej przeciwko Anglikom i otrzymał ciężką ranę w głowę, szrapnel bowiem uszkodził mu czaszkę tak, że musiano mu nałożyć blazkę srebrną.

Gość opowiada, iż jest pierwszym, który przez granicę zachodnią przyjechał do nas, i na dowód swej tożsamości, przedstawia paszport z Transvaalu, z zaznaczeniem władz angielskich, iż poddał się Edwardowi VII.

Według słów p. S., pojawiło się w tych czasach w Europie mnóstwo Boerów fałszywych, którzy starają się wyzyskać na swą korzyść sympatyje Europejczyków dla męznego narodu.

Korespondenci zagraniczni w Poznaniu. Znaczna liczba korespondentów zagranicznych bawiła podezas uroczystości cesarskich w Poznaniu. Byli tam przedstawiciele gazet: *Temps*, *Independance belge*, *Morning Post*, *Daily Mail* i t. d. Twierdzono powszechnie, że przyjechali dlatego, żeby sprawdzić pogłoski hakatystyczne o zamierzonych ze strony polskiej demonstracjach. Tymczasem przekonali się, że Polacy zachowali się z wielką stanowczością, ale i z wielką godnością. Jako bezstronni sędziowie widzieli, że Polacy nie brali udziału w uroczystościach, ale też nie dali powodu do najmniejszego zajścia.

„Zaporożcy” na zjeździe archeologicznym w Charkowie. W pierwszych dniach b. m. miał miejsce w Charkowie XII. rosyjski zjazd archeologiczny. Ponieważ główną częścią referatów i eksponatów przygotowali uczeni miejscowi i zamieszkali w pobliskich miastach południowo-rosyjskich, przeto zjazd przedstawiał interes głównie ze względu na dzieje Rusi. Lwowscy „ukraińcy” nie przyjęli w nim udziału, gdyż na obrady nie dopuszczono języka rusińskiego (maloruskiego), tak samo jak w roku zeszłym na takimże zjeździe w Kijowie. Znaleźli się jednak widocznie ukraińcy miejscowi, którzy zachowaniem się swoim popsuli krew jakiemuś p. Dyletantowi archeologii. Skarży się on na nich w *S. Pieterb. Wied.* „Dzikość obyczajów naszych — pisze p. Dyletant — nawet wśród przedstawicieli nauki wykazuje się niekiedy w sposób niezwykajny”. *Charkowski Listok* n. p. do-

nosi, że w pomieszkaniu wspólnem urządzonem dla członków zjazdu, niektórzy mieszkańcy oddają się jakimś „zaporożskim zabawom”, nie dając spać swoim sąsiadom. Ale to jeszcze pół biedy! Gorsze jest to, że zaporożskie obyczaje przejawiają się niekiedy i podczas posiedzeń; tak n. p. pewien zaporożec, który bawi obecnych tem, że występuje w roli wiecznego oponenta przeciwko każdemu referentowi, o czemkolwiek by ten mówił, pozwolił sobie dać zuchowatą odpowiedź powszechnie szanowanemu uczonemu, aby włożył okulary, gdyż ma wzrok krótki... Inny stary kozak, kiedy była mowa o starożytnym poglądzie na przeznaczenie, oświadczył, że przeznaczenie — to teoria prawdopodobieństwa; trzeci kozak uznał, że w Europie wszędzie mieszkają Słowianie, że Hiszpania, Germania, Paryż itd. — słowiańskie imiona, że Ligurya jest zepsuty wyraz Przypórże, a druidzi — „darmojady”.

„Smutne to — kończy swą notatkę p. Dyletant — że takie zaporożskie wybryki dyskredytują naukę w oczach obecnej na zjeździe publiczności; ale to nieuniknione, kiedy uczeni stają się zuchowatymi zaporożcami”.

Zachowanie się „zaporożców”, pod którymi rozumieć należy „ukraińców” tem sobie wytłómaczyć należy, że poirytowani niedopuszczeniem referatów w języku maloruskim, postanowili oni cały zjazd ośmieszyć. Stąd owe „uczone” wywody o „druidach-darmoidach”.

Działalność tow. „Ica”. Towarzystwo „Ica” jak się dowiadujemy ze sprawozdania podanego przez gazetę *Jud* w r. 1901 z ogólnego kapitału, wynoszącego 260 milionów rubli, wydało na szkoły w Rosyi wsparcie roczne w sumie 218.784 rubli, żydzi rosyjscy otrzymali zaś jednorazowo 12.242 rb. tytułem pożyczki dano na mieszkania dla robotników w Wilnie 304.164 rubli, na fabrykę w Dubrownie w gubernii mohylowskiej 340.779 rubli, dla gubernij besarabskich 71.116 rb., dla Rosyi jeszcze 62.959 rb., a dla Galicyi rubli 18.944. Utrzymanie agentury w Petersburgu kosztowało rubli 31.842.

W Galicyi zakupiono ziemi za 240.867 rubli, w Argentynie dla żydów rosyjskich zakupiono za 871.887 rb., na kolonie argentyńskie wydano 608.942 rubli, w Niemczech 10.000 rb., w Austrii 2.490 rb. i jednorazowo rb. 15.991 rb., w Paryżu 31.682 rb., w Palestynie 45.266 rb., w Tunisie 23.762 rb., w Persyi 18.614 rb., w Rumunii 33.358. Ogółem wydano w r. z. 4.155.558 rubli, licząc w to pozostałe mniejsze wydatki.

Cmentarzisko pogańskie. Przy wydobywaniu z ziemi wielkich głazów na gruntach należących do szpitala oblakanych w Tworkach pod Warszawą, natrafiono na grobowiec, obłożony kamieniami, wśród których znajdowały się urny napelnione przepalonymi kośćmi. Niestety, robotnicy pracujący przy wydobywaniu głazów, nie przywiązywali do odkrycia żadnej wagi i urny owe na szczątki porozbijali. Na cmentarzysku znaleziono również dobrze zachowany młotek kamienny.

Chińszczyzna w Muzeum przemysłu w Warszawie. Na wystawie etnograficznej w Muzeum przemysłu i handlu umieszczone zostały zbiory dra Józefa Czakiego z Mandżurji. Zbiory te posiadają na sobie piętno niedawnej aktualności i powinny pociągnąć publiczność.

Przedstawiają one w miniaturze całokształt tego świata egzotycznego, który niedawno stał się ze starą ale młodszą odcień Europą i przypadł na chwilę zdeptany. Zebrana przez dra Czakiego kolekcya jest sporą i zajęła całą salę główną Muzeum, wypełniając kilka kiosków, szereg gablotek i zajmująca jeszcze ściany i tarce ruchome. Znajdujemy tutaj przedmioty kultu chińskiego wogóle trudne do zdobycia, a pozyskane tylko w zawierusze wojennej, oznaki mandarynów (czapki z guzikami), części ubrania chińskiego, instrumenty muzyczne, fajki do palenia opium, próbki szylków i reklam z pogranicza chińskiego itd. Obok istnieje jeszcze dział drugi, który żywo przypomina niedawno ukończoną wojnę chińską. Do tego działu należy kolekcya broni chińskiej, ubrania żołnierzy, trofea wojenne w postaci chorągwi chińskich, a wreszcie krwawe pamiątki w postaci czaszek świętych bokserów. Niektóre z tych pamiątek noszą jeszcze krwawe ślady stoczonej walki. Na jednej z czaszek znać cięcie, które wraz z kawałkiem czaszki zmiołło warkocz boksera. Kolekcya broni wprowadza w podziw Europejczyka. Bokserowie uzbrojeni byli w broń najpierwotniejszą. Takie wrażenie robią armaty i grube lufy garlaczów, przypasowane do prosto ciosanych kołb drewnianych. Obok tego figurują proste miecze i noże. Taką to bronią walczyły tłumy bokserów z nienawistnymi sobie Europejczykami uzbrojonymi w broń odcyłową i działą szybkostrzelne. Zbiory dra Czakiego są bardzo ciekawe i niewątpliwie pociągają wiele osób do zwiedzenia wystawy etnograficznej.

Wiec Polaków w Londynie. Do *Kuryera Poznańskiego* piszą: Z inicjatywy Stowarzyszenia Polek i Litwinek w Londynie odbył się dnia 9 sierpnia w Londynie wiec polski celem założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy dla Polaków i Litwinów w W. Brytanii oraz utworzenia czytelnii.

Kolonia polsko-litewska nad Tamizą oddawna zdawała sobie sprawę z potrzeby zawiązania tego rodzaju towarzystwa, lecz dopiero teraz gdy Stowarzyszenie Polek wzięło sprawę tę w swe ręce, rzecz weszła na właściwe tory i myśl zamienila się w czyn. Dowodem uświadomienia potrzeb był liczny udział Polaków przeważnie z klasy rzemieślniczej.

Na wstępie zabrał głos literat p. Nekanda Trepka i w dłuższym przemówieniu podniósł, że wiara i język ojczysty powinny być najdroższymi skarbami Polaków tak w kraju jak na obczyźnie.

W tym duchu przemawiała także pani Zofia Pace, Wielkopolanka, znana i powszechnie szanowana dla swej dobroczynnej działalności.

Uchwalono spisanie statutu i zwołanie drugiego zebrania za sześć tygodni. Obok czytelnia, dotąd jeszcze skromnej, urządzone będzie bardzo potrzebny pokój restauracyjny, gdzie rodacy będą mogli posilić się kawą, herbatą i polskimi potrawami. Kuchnią i lokalem zajmować się będzie pani Borkowska, Litwinka, zamieszkała z rodziną od lat kilku w Londynie.

Na przewodniczącą stowarzyszenia obrano panią Pace, na sekretarkę panią Felicyą Wierzbinską, wdowę po pośle na sejm pruski.

W końcu wysłało zebranie adres do króla Edwarda z wyrazem radości z powodu powrotu do zdrowia i podziękowania za wolność, jakiej Polacy wraz z poddanymi angielskimi zażywają na Brytyjskiej ziemi. Nie mniej wystosowali zebrani adres do Ojca św. z kondolencją po śmierci s. p. kardynała Ledóchowskiego.

Nowo powstałe stowarzyszenie uprasza wszystkich życzliwych rodaków o łaskawe nadsyłanie popularnych dzieł polskich pod adresem pani Pace, London W. 99 Holland Road. i wyraża nadzieję, że ziomkowie w kraju nie zapomną o swej braci na dalekiej obczyźnie.

○ **Zjazd kryminologów.** Dnia 17 września w Petersburgu rozpoczynają się obrady IX. zjazdu międzynarodowego związku kryminologów. W zjeździe, prócz członków Rosyan, zgłosiło swój udział przeszło 300 cudzoziemców, między innymi wybitni przedstawiciele nauki prawa, jak von List, profesor uniwersytetu berlińskiego; Mayer, profesor uniwersytetu monachijskiego; Rosenfeld, profesor uniwersytetu królewieckiego; van Hamel, profesor uniwersytetu amsterdamskiego; Rivier i Barthlémy, profesorowie uniwersytetu paryskiego; Harrot, profesor uniwersytetu lugańskiego; Tord, profesor kolegium francuskiego; profesorowie Cuche, Dufourmental, Garson, Gardeille, Gaucelaire, Legras; profesor uniwersytetu praskiego Gross, profesorowie uniwersytetu zagrzebskiego Siłowicz i Tomazicz; prof. uniwersytetu kopenhaskiego Torp; profesor uniwersytetu berneńskiego Mittermeyer; prof. uniwersytetu lozańskiego Forel i wielu innych, którzy się poświęcili działalności naukowej lub praktycznej i pozyskali na tem polu słynne imię.

Zjazd rozpatrywać będzie dwie bardzo ciekawe sprawy: „Jakie znaczenie powinno nadawać prawo kryminalne pierwiastkom psychicznym przestępstwa w porównaniu z jego następstwami materialnymi” i „Pożądane reformy w dziedzinie śledztwa pierwiastkowego i oddawania pod sąd, w celu możliwie pewniejszego zabezpieczenia interesów swobody osobistej i odkrycia prawdy.

○ **Bismark jako amator trunków.** Berliński miesięcznik *Der Weinkenner*, organ, poświęcony interesom producentów wina, zachwycił się kanclerzem żelaznym jako doskonałym znawcą trunków i potężnym ich konsumentem. Moltke miał niegdyś rzec, iż „wino czerwone jest dla dzieci i mężczyzn, wino szampańskie dla starców, wódka dla generałów”. Bismark nie podzielał tego zdania i jednakiem szacunkiem darzył wszystkie trunki wyskokowe, o ile były w dobrym gatunku. Najbardziej jednak cenil te wina i wódki, które mu ofiarowywano w prezencie. Wielbiciele i wielbicielki kanclerza znali tę słabość i zapełniali jego piwnice płynnymi wyrazami hołdu. Przyjaźń Bismarka z Crispim wzmocniła podobno okoliczność, iż włoski mąż stanu zaopatrywał stół kolegi berlińskiego w wyśmienitą marsalę.

Specyalnością atoli Bismarka były różne *bowle*, przede wszystkim wino szampańskie, zmieszane pół na pół z portem. W dniu swego srebrnego wesela Bismark urządził dla najbliższej rodziny specyjalny kruszon, na który złożyły się dwie butelki wina hiszpańskiego Porto, butelka starego araku i butelka szampana. Trunek ten podano na zakończenie wszystkich innych libacji, a w działaniu swem miał być tak skuteczny, iż młoda panna Bismark, która później zaślubiła hr. Rantzau, po jednej szklaneczce zasnęła w salonie...

Na Bismarka trunki zdawały się nie działać. Dopiero przy gęsto krążących kieliach poprawiał mu się humor i rozwiązywał język.

○ **Serum antydifteryczne w Kopenhadze.** W południowo-wschodniej części miasta, w pobliżu wyspy Amager, w zacisznem ustroniu, wśród zielonych buków stanął okazały, dwupiętrowy gmach jasny, kryty czarną dachówką. Jestto rządowy budynek, w którym wyrabiać będą serum antydifteryczne. Poświęcenie i uroczyste otwarcie zakładu nastąpiło 9-go b. m. Budynek pod względem estetycznym nie przedstawia nic nadzwyczajnego ale jest obszerny, porządnie budowany a co ciekawsze w głównej części przeznaczony na cel istotny. Mieszkania funkcyjaryuszów zajmują stosunkowo niewiele miejsca — zazwyczaj bywa przeciwnie. Ludzie, pracujący w sąsiedniej fabryce broni i żołnierze z pobliskich koszar nie bardzo są radzi z sąsiedztwa, ale należy się spodziewać, że prace około hodowli bakcyliów i przenoszenia ich będą się odbywały z nadzwyczajną ostrożnością i sumiennością niezbędną w takich razach. Czuwać nad tem będzie młody wprawdzie, ale poważny i ceniony jako bakteriolog dyrektor, dr. Madsen. W głównym gmachu znajduje

się laboratorium, gdzie w szczelnie zamkniętej przestrzeni o temperaturze 37° Celsjusza hodować się będą bakcyly dyfterytu. W suterenie pod laboratorium umieszczony jest ogromny kocioł Papina, w którym warzyć się będzie rosół z cielecącego mięsa. Gdy będzie gotowy, zleje się go do flaszek i wpuści dojrzale (po 24 godzinach) bakcyly, poczem flaszki z płynem przechowa się znowu w temperaturze 37°. Powstanie w ten sposób jad dyfteryczny. Za pomocą filtru oddzieli się bakcyly od płynu i doświadczy jego siły na świnkach morskich. W osobnem zabudowaniu znajduje się ich już kilka setek. Jeżeli zwierzątko zginie w oznaczonym czasie tj. 1½ doby, posiada płyn dostateczną siłę. Wtedy dopiero zastrzyknie się ją młodym, zdrowym koniom, trzymanym w oddzielnej, wzorowo urządzonej stajni. Wstrzykiwania odbywać się będą w pewnych odstępach czasu, dawkami coraz większemi do zupełnego zubożnienia zwierząt. Poczem puści się im krew, którą w laboratorium poddadzą stężeniu. W tym stanie oddzieli się ciemna, galaretowata masa od żółtawego płynu, — pożądanego serum, którego dawka kosztować będzie zaledwie 24 óary czyli naszych 26 halerzy; dostępną więc będzie i biedniejszej ludności. Jestto okoliczność niezwyklej wagi, dotychczas bowiem nawet lekarz niezawście używał tego środka, mając na względzie materialne stosunki rodziny a jak wiadomo serum zastosowane w pierwszej chwili, może chorobę zdusić w zarodku. Błogosławieństwa ubogiej ludności będą zapewne towarzyszyły poświęceniu zakładu.

○ **Wystawa rolnicza w Preszburgu.** W ubiegłą niedzielę — jak wiadomo czytelnikom z depesz — otwarto w Preszburgu wielką wystawę rolniczą pod protektoratem arcyksięcia Fryderyka. Otwarcie odbyło się z okazalnością, przy udziale licznych dostojników świeckich i duchownych, oraz około 2.000 zaproszonych gości ze wszystkich sfer społecznych i towarzyskich, którzy, z małymi wyjątkami, jawili się w strojach narodowych. Po poświęceniu wystawy, przemówił ministra rolnictwa Daranyi'ego i innych przemowców, wreszcie po odśpiewaniu hymnów narodowych, arcyks. Fryderyk wygłosił krótką przemowę i otworzył wystawę. Przedstawia się ona okazale tak pod względem liczby dostawców, jak i liczby i jakości nadesłanych okazów. Objęto nią całą dziedzinę rolnictwa, nie zapominając o najdrobniejszych nawet szczegółach. Najpiękniejszym i najbogaciej reprezentowanym jest oddział uprawy wina; po nim idą pawilony: ogrodnictwa, sadownictwa, lasowy, mleczarstwa, bydła domowego, przyrządów i naczyń rolniczych, rybołówstwa, drobiu i ptactwa domowego i t. d., wreszcie olbrzymi pawilon Rolniczego związku kobiet w Preszburgu. Wystawa cieszy się ogromną frekwencją, a zwłaszcza napływ zwiedzających z prowincyi. Nawet z najdalszych zakątków kraju, jest bardzo wielki.

W hali rolnictwa znajduje się wystawa Edmunda Mauthnera, c. k. dostawcy dworu w Budapeszcie, która przyciąga masy zwiedzających. Takich olbrzymich okazów płodów ziemi nigdy jeszcze nie widziano, zwłaszcza w tej porze roku i nawet arcyksiążę Fryderyk, który przed tą wystawą o wiele dłużej zatrzymał się, niż przed innymi przedmiotami, wyraził kilkakrotnie swoje szczególne uznanie dla rzeczywiście imponujących rezultatów, które firma Mauthnera umiała osiągnąć, przyczem podniósł, że także jego gospodarstwa tak świetne rezultaty osiągają nasionami tej firmy. Zwracano uwagę — że mianowicie te uwagi arcyksięcia o doskonałości płodów krajowych wzruszyły jak najprzyjemniej ministra rolnictwa Daranyi'ego, a także prezydent ministrów Szell uściśnął rękę szefowi firmy p. Mauthnerowi z serdecznem powinszowaniem.

Również w sekcji ogrodnictwa wystawiła ta firma imponujące okazy, które zasłużyły na pochwałę arcyksięcia Izabeli dla bogactwa milej flory i dla nadzwyczaj bogatego doboru około 1800 dali kaktusowych w 25 barwach i kształtach.

Pan Mautner wręczył arcyksiężu, przy odejściu wspinały bukiet egzotycznych kwiatów ze słowami podzięk, który mile przyjęła. Również w ulicy Promienady znajdujemy tę firmę — utworzyła ona tam wspinałkę aleją wawrzynową — i rondo z turozów, której zapach przenika całą wystawę. Firma ta, jak zawsze wyszła z wystawy *hors concours*.

Zmarli:

We Lwowie: Dnia 11 września: Dzieńdziałowski Józef, inwalida, lat 77, uwięź starczy; Zarzycka Marya, wdowa, przywóz zwłok z Truskawca; Raus Jerzy, lat 4, syn porucznika, przywóz zwłok z Krakowa; Bass Marya, syn doróżkarza, niezbyt kieszek; Proskurnicka Kazimiera, córka ślusarza kolejowego, lat 4, żoły; Dzieciński Marya, córka szewca, lat 3, zapalenie płuc; Merko Michał, zarobnik, lat 35, gruźlica; Bałagosz Marya, córka zarobnika, 13 mies., niezbyt kieszek; Szachel Mojżesz, syn tragarza, 4 tygodnie, niezbyt kieszek; Komar Michał, syn sługi kolejowego, 5 tygodni, zapalenie ostryżeli. — Razem 10 osób.

W Goerbersdorfie na Śląsku pruskim: Bolesław Wild, uczeń VII. kl. gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, syn naczelnika tamtejszej filii banku austro-węgierskiego, w 18 roku życia.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

Dziś w piątek 12 b. m. po raz 4-ty: „Wdowa z Malabar”, operetka w 3 aktach Herve'go.

W sobotę 13 bm.: „Pierwsza mucha”, komedia w trzech aktach Wiktorja Kryłowa. Rozpocznie na ogólne żądanie: „Pietro Caruso”, dramat w 1 akcie Roberta Brucce; przekład Jana Kasprowicza. Gościnnie występ Romana Żelazowskiego.

W niedzielę 14 bm.: (na ogólne żądanie) „Właściciel Kuźnic”, sztuka w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Nieodwołalnie ostatni występ Romana Żelazowskiego.

W poniedziałek 15 bm.: po raz 4-ty: „Nieznajoma”, komedia w 3 aktach Pawła Gavault i Gustawa Berr.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 13 bm.: „Podpory społeczeństwa”, sztuka w 4 akt. H. Ibsena.

W niedzielę 14 b. m.: „Krzyżacy”, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Z sali sądowej.

(Za odmowę zaliczki).

Lwów, 12 września.

Przed zwykłym Trybunałem stał Ilko Kozak 22 lat liczący czeladnik stolarski, oskarżony o przekroczenie § 85 u. k. t. j. gwałt publiczny.

W dniu 16 kwietnia br. zażądał oskarżony od majstra swego Franciszka Zeisera zaliczki w kwocie 8 kor. Ponieważ atoli konto Kozaka było już obciążone kwotą 12 kor., odmówił mu majster tej zaliczki. Odmowa ta tak rozżaliła oskarżonego — jak sam zeznaje — że upił się i nie pamięta co wtedy zrobił. Ale czyn jego przypominały mu akta sądowe.

Oto Kozak po odmówieniu mu zaliczki wrócił wieczorem do warsztatu Zeisera i połamiał mu dwa orzechowe stoły wart. 104 kor.

Trybunałowi przewodniczy radca Dzierżyński, jako wotanci zasiadają pp. Harasymowicz, Dreksler i Ryłski, oskarża prok. Strzelecki. Oskarżonego broni dr. Feld.

Oskarżony przyznaje się, że w dniu tym był kompletnie pijany, a o przewinieniu swem dowiedział się dopiero z gazet. Przyznaje się dalej, że szkoda jaką wyrządził p. Zeiserowi, wynosi 10 kor.

Sluchany jako świadek Zeiser oblicza swoją szkodę na 78 kor. — potem dopiero wzięty w krzyżowe pytania przez prokuratora, oświadcza, że szkoda wynosi 36 do 40 kor. Z zeznawanych świadków jedni zeznają, że Kozak był pijany, drudzy zaś, że szedł prosto, więc nie mógł znajdować się w stanie pijanym. Przed świadkiem Sirkiem pochwalili się oskarżony, że idzie łamać stoły, a gdy go świadek drugi raz spotkał, zawołał oskarżony „Schluss ze stołami”. Powołani do rozprawy rzeczoznawcy pp. Borkowski i Ostrowski obliczają wartość uszkodzonych blatów od stołów na 16 do 18 zł.

Po przemowie prokuratora i obrońcy dra Fel-da, Trybunał wydał wyrok skazujący Kozaka na 10 dni zwykłego aresztu i zwrot szkody wyrządzonej Zeiserowi w kwocie 32 kor.

(Pobicie.)

Przed tym samym trybunałem stawali Jan Zawiaślak, syn Wincentego, Jan Zawiaślak, syn Marcina i Wojciech Kubisz, oskarżeni o to, że w nocy z 11 na 12 lutego br. pobili Katarzynę Hałatyn tak, że ta przeszło dni 30 leżała w łóżku. Ponieważ atoli po zadaniu razów Katarzynie nastąpiły rozmaite komplikacje z innych przyczyn, a mianowicie róży, powstał obrońca dr. Leistyna wniosek o zawezwanie znawców lekarzy na potwierdzenie okoliczności, że niezdolność poszkodowanej do pracy nastąpiła nie z powodu pobicia, ale właśnie z powodu róży, która nie mogła powstać z pobicia.

Trybunał przychylił się do tego wniosku jak i do drugiego o zawezwanie 2 nowych świadków na stwierdzenie, że oskarżeni byli pijani i odroczył rozprawę do 15 bm.

(Mordercy.)

Lwów, 12 września.

Sprawa, której postępowanie dowodowe wczoraj jeszcze zostało ukończone, rozpoczęła się dziś na nowo.

Rano jak wiadomo, miało nastąpić *resumé* przewodniczącego. Tymczasem zgłosił się do przewodniczącego osk. Jacko Hapij i oświadczył, że towarzyszy jego więzienny niejaki Mieses — ma złożyć jakieś ważne zeznania.

Sprzeciwił się temu prowadzeniu obrony obrońca oskarżonego dr. Mileński — mimo tego jednak trybunał przychylił się do wniosku oskarżonego i przewodniczący na nowo otworzył rozprawę.

Wchodzi na salę św. Mieses. Zeznaje, że ubiegłej nocy Hapij był w kaźni bardzo skruszony, płakał i zwierzał się przed nim z całej sprawy. Według tego opowiadania — Batiuczko ofiarował się sam Hapijowi do zamordowania Haški za 80 kor. Hapij nie brał udziału w morderstwie.

Wniosek obrońcy, ażeby świadka poddać obserwacji lekarskiej, został odrzucony, natomiast przychyłono się do tego, ażeby przesłuchać jeszcze jednego świadka, niejakiemu Pańkiewiczowi.

Zeznał on, że Mieses nie potrzebował dopiero ubiegłej nocy informować się o całej sprawie, dawniej już bowiem czytał on akt oskarżenia i stąd mógł wiedzieć o wszystkim.

Po krótkim przemówieniu prokuratora i obrońców, przewodniczący uznał postępowanie dowodowe za ukończone. Po *resumé* sędziom przysięgłym postawiono szereg pytań.

Co do Batiuczki zatwierdzono pytanie w kierunku zbrodni morderstwa, co do Hapija zaś w kierunku współwiny w tej zbrodni.

Na podstawie tego werdyktu trybunał ogłosił

Wyrok

skazujący Jana Batiuczka i Jacka Hapija na karę śmierci przez powieszenie, z tem, że

wyrok ma być pierw wykonany na Jacku Hapiju, a potem dopiero na Batiucze. Ponadto skazano obydwoh na zapłacenie sierotom po Haſce po 400 kor., oraz na wypłacanie im do 16 roku życia na utrzymanie po 10 kor. miesięcznie, potem zaś aż do do 20 roku życia po 6 kor. miesięcznie. Pieniądze te mają być ściągnięte z majątku oskarżonych.

W imieniu oskarżonych obaj obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Wybory do Sejmu na Śląsku.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Opawa. Przy najbliższych wyborach do Sejmu krajowego na Śląsku stanowisko Polaków tamtejszych będzie bardzo interesujące. Polacy mają podobnie jak Czesi trzy mandaty do Sejmu; jedni i drudzy tworzą w Sejmie jeden klub słowiański, złożony z 6 osób. Teraz jednakże sroży się od dłuższego czasu na przestrzeni polsko-czeskiej granicy językowej spór między Polakami i Czechami, który jest bardziej zacięty, niż z drugiej strony spór między Czechami i Niemcami. Na Śląsku, w zagłębiu ostrawsko-karwińskim (powiat polityczny frysztański) istnieje silne stronnictwo polskie, które toczy walkę z Czechami. Stronnictwo to pozyskało sobie wielu zwolenników w okręgu wyborczym frysztańskim, który dotychczas w Sejmie był reprezentowany łącznie z powiatem politycznym cieszyńskim przez posłów: ks. Ignacego Świeżego i Jerzego Cieńciałę. Stronnictwo owe ma także swój organ (*Głos ludu śląskiego* Przep. Red.), a jest kierowane przez księdza polskiego, Londzina i lekarza dra Wacława Seidla z Morawskiej Ostrawy.

Ci radykali polscy zamierzają postawić własnych kandydatów przeciw dotychczasowemu posłom, ks. Świeżemu i Cieńciałom. Gdyby to stronnictwo zwyciężyło, to walka między Polakami i Czechami na Śląsku przybrałaby wielkie rozmiary. Stronnictwo powyższe jest materialnie i moralnie popierane nie tylko przez kierujące koła w Galicji, ale także i przez Polaków z Kongresówki. (Tak opiewa telegram pochodzący ze źródła niezbyt przychylnego dla Polaków, a nadto zawiera on wiadomości mylne, które musimy od razu sprostować. A więc najpierw stwierdzamy, że ile nam dotychczas wiadomo, ks. Londzin Józef, katecheta gimnazjum polskiego w Cieszynie, 1) nie należy do stronnictwa radykalnego frysztańskiego i nie jest z nim w porozumieniu, 2) w stosunku do Czechów występował zawsze bardzo umiarkowanie i bronił podstaw sojuszu politycznego Polaków i Czechów na Śląsku. Mimo to zaciekleść polityczna czeska przypisywała mu niesłusznie w organach swoich wrogi dla Czechów zamiary, zarzuty te jednakże były bezpodstawa tembardziej, że ks. Londzin pracując w powiecie politycznym frysztańskim, gdzie spór z Czechami nie przybiera większych rozmiarów, mało nawet miał sposobności do wypowiedzenia się w tej kwestyi. Dalej musimy sprostować wiadomość podaną w telegramie, jakoby stronnictwo radykalne frysztańskie miało poparcie z Królestwa Polskiego. Wiadomość ta, powtarzana stale także przez pisma czeskie, ale przedewszystkiem przez niemieckie, ma na celu zdyskredytowanie stronnictwa na gruncie austriackim. Jest ona fałszywa, gdyż wszelkie zasiłki dla Śląska, jakie płynęły faktycznie w pewnej części z Królestwa Polskiego, przeznaczane są przez ofiarodawców na zakłady szkolne polskie w Cieszynie, a więc na cel, który tylko dzięki niesprawiedliwości niemieckiej, nabiera charakteru politycznego, faktycznie zaś należy do pracy kulturalnej, której polityka raczej przeszkadza, niż pomaga. Przep. Red.).

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 12 września.

Minister Wittek w Stanisławowie.

Stanisławów. Minister Wittek przybył o g. 10 rano w towarzystwie wicesekretarza ministerstwa kolejowego dra Hennocha, oraz dyrektorów: Wierzbickiego i Festenburga. Po przedstawieniu mu naczelników władz, oraz dygnitarzy kolejowych, minister zwiedził warsztaty kolejowe i wszystkie biura dyrekcji. Po obiedzie na dworcu kolejowym minister dziś wyjedzie o g. 3 po południu do Kołomyi, a potem przez Zaleszczyki na Bukowinę.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń. W Mannersdorf koło Brück nad Litawą dało się uczuć o północy dnia wczorajszego kilka sekund trwające trzęsienie ziemi.

Wśród ludności powstała panika.

Wszyscy powychodzili z domów i powrócili do pomieszczeń dopiero wówczas, gdy trzęsienie ziemi nie powtórzyło się przez dłuższy czas.

Horoskopy ery Wittinga.

Berlin. Zamierzone wyniesienie burmistrza m. Poznania, Wittinga, na wyższe stanowisko będzie miało tylko początkowo na celu reorganizację polskich prowincyj, w szczególności atoli chodzić tu będzie o zupełną zmianę systemu szkolnego, gdyż przez przeniesienie szkół t. zw. symultannych (*Simultanschulen*) utrudnione jest wielce zbliżenie ewangelickich Niemców do katolików-Polaków, co już od-

dawna uważano za najkardynalniejszy błąd systemu germanizacyjnego. A tu potrzeba właśnie poddać młodzież polską pod wpływ niemiecki, co uważają za bardzo możliwe, chociaż z drugiej strony obawiają się, że Polacy nie zechcą dzieci swych do tych szkół posyłać.

Ostrożni.

Berlin. *Vossische Ztg.* donosi, że uroczystości w Szypka będą nosiły charakter czysto wojskowy. Stało się to na wyraźne życzenie Rosji, która chce w ten sposób uniknąć demonstracji polityczno-narodowych. Z uroczystości tych będą wykluczeni zupełnie sprawozdawcy dzienników zagranicznych, chcą bowiem uniknąć w ten sposób niemilej sobie krytyki obcej.

Uwięzienie anarchistów.

Barcelona. Policja uwięziła pięciu anarchistów.

Napad na urzędników francuskich w Chinach.

Pekin. Biuro Reutersa otrzymuje wiadomość, że Chińczycy napadli na dwóch francuskich urzędników kolejowych na drodze z Pekinu do Paotingfu, zadali im śmiertelne rany, i zrabowali znaczną sumę pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę robotników.

Strajk w Tryeście.

Tryest. Na wczorajszym wieczornym zgromadzeniu uchwalili strajkujący robotnicy portowi wręczyć dyrekcji Towarzystwa „Lloyd“ memoriał zawierający ich zażalenia i postulaty. Palacze parowców, pełniących służbę, nie przyłączyli się do strajku, wobec czego odpłynięcie tych okrętów jest zapewnione. Portowi zarobnicy dzienni uchwalili strajkować dalej.

Strajk murarzy.

Barcelona. Strajk pomocników murarskich trwa dalej.

„Deutsche Wirtschaft“.

Berlin. Z księstwa Reuss donosi telegram o uwięzieniu dyrektora Banku oszczędnościowego i pożyczkowego w Langewiesen, Reinhardta, który sprzeniewierzył 1/2 miliona marek.

Szach perski.

Paryż. Szach perski w sobotę wyjedzie z Paryża i uda się przez Berlin i Aleksandrowo do Warszawy, celem wzięcia udziału w manewrach armii rosyjskiej.

Pamiętniki Krügera.

Londyn. Książka Krügera p. t. „Pamiętniki Krügera“ wyjdzie dnia 15 listopada równocześnie w trzech językach: w Londynie po angielsku, w Monachium po niemiecku, w Hadze po holendersku. Wydanie francuskie również się ukazuje, a postarają się też o przykłady na inne jeszcze języki. Dzieło to zawiera biografię Krügera aż do zawarcia pokoju.

Burze.

Londyn. Z prowincji donoszą, że onegdaj gwałtowna burza wyrządziła wielkie szkody w ziemniokach, zwłaszcza w owocach i plantacjach chmielu.

Londyn. Burza najbardziej nawiedziła pola chmielowe w hrabstwie Kent. W środkowej części hrabstwa oceniają szkodę na 100.000 funtów szterlingów.

Londyn. Dalsze doniesienia o onegdajszej burzy stwierdzają, że w okręgu Maddstone jeszcze teraz duże obszary ziemi są pokryte warstwą gradu na 7 cali wysoką.

Grenoble. Niezwykle gwałtowna burza, podobna do cyklenu, zniszczyła winnice w Vinay. Kawałki gradu, wagi 240 gramów, przebiły szklany dach tkanin jedwabiu, co wyrządziło znaczną szkodę. Kilka osób jest skaleczonych.

Wiedeń. Grecki następca tronu z żoną i książętą Jerzy i Andrzej odjechali wieczorem przez Tryest do Aten.

Paryż. Podatki pośrednie wynosiły w miesiącu sierpniu o 2,099.700 fr. więcej niż w tym samym miesiącu roku zeszłego, a o 18,576.300 fr. mniej, niż preliminowano.

Po zamknięciu numeru.

— Linia telefoniczna, łącząca Lwów z Wiedniem znowu przerwana.

Podziękowanie. Od P. Ant. Marynowskiej wdowy po śp. dyrektorze Edwardzie M., otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Wśród strasznego ciosu Opatrzności, która zabrała nam przedewszystkiem męża i ojca, dozналиśmy zewsząd tylu zaprawdę dowodów współczucia dla nas, a przyjacielskiej pomocy o śp. Edwardzie, że uważam sobie za obowiązek serdeczny, aby niniejszem publicznie wyrazić gorące słowa dziękczynne wszystkim, dla nas tak łaskawym!

W pierwszym tedy rządzie zasłamy podziękowanie, z głębi serca płynące, WW. duchowieństwu z ks. kan. Stopczyńskim na czele, przedstawicielom czełdnej Rady miejskiej, delegatom Towarzystwa wzajem. ubezpiecz. w Krakowie, pp. urzędnikom lwowskiej tegoż reprezentacji, — wreszcie tym tak liczny zastępem

przyjaciół i znajomych śp. Edwarda, którzy wszyscy raczyli towarzyszyć jego zwłokom w ostatniej ich ziemskiej wędrówce...

Niechajże Bóg litościwy nagrodzi Wam — zacni Panowie — to szczere współczucie, okazane pozostalej wdowie i sierotom. *Antonina Marynowska z dziećmi*“.

Wystawa artystycznych afiszów, obejmująca około 200 okazów, otwarta została w Muzeum przemysłowym miejskim. Wystawa otwarta od g. 9 do 2, w niedziele i święta od 10 do 1. Wstęp 30 h.

Zagadkowa śmierć. Annie Wodarczyk, zarobnicy, zamieszkałej przy ul. Grodeckiej 1. 131, zmarło dziś kilkonastogodniowe dziecko. Ponieważ atoli śmierć nastąpiła nagle, bez poprzedniej choroby, sąsiedzi powzięli podejrzenie, że śmierć była nienaturalną i dali znać policyi. Zjechała komisja policyjno-lekarska i zabrała zwłoki do zakładu medycyny sądowej dla przeprowadzenia obdukcji.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Bohosiewicz

powrócił i ordynuje od 8—3 przed południem
ul. Jagiellońska 7. 8314 15-2

Zakład dentystyczno-techniczny B. BERGERA

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kanczuku i złocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatore przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacje trwale i tanio.

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

8498

b. długoletni asystent kliniki ginekol. profesora Landaua w Berlinie, powrócił i ordynuje od 3—5 popoł. ul. Sykstuska 1. 23.

Adwokat Dr. Franciszek Jasiński

przeniósł swą kancelaryę do domu przy ulicy
Wałowej 1. 25, I. piętro. 8195 10

Dr. Kazimierz Kruszyński

8539 10 powrócił ze Szczawnicy
ordynuje ul. Akademicka 16. — Telefon 169.

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego

dla gimnastyki leczniczej, ortopedji i masażu, ulica Trzeciego
Maja 1. 2. — Ordynacja od 2—4. Prospekty na żądanie
8313 6—1

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 9—12 i od 7—8
3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów
10—1 bez bólu, sztuczne zęby. 8137

Atelier dentystyczne.

Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kanczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia
8096 20

Wypożyczalnia i skład fortepianów.
z pierwszorzędných fabryk
L. MAREK Lwów
Rynek 9.
8334

Poleca się nowo otworzoną cukiernię T. Podhalicza, Lwów, ul. Trzeciego Maja 17.
7975

P. Eugenia Weckerówna po powrocie z waka-
cyj rozpoczęła naukę
kroju w swej szkole ul. Kopernika 8. i przyjmuje
wpisy codziennie. 8509 2

MATTONIEGO
GISSHÜBLER 8735
naturalna
szczawa alkaliczna

Tygodnik sportowy.

Training.

(Ciąg dalszy).

Nie może więc być dwóch zdań, że do skutecznego treningu konieczne są odpowiednie, z natury dane warunki fizyczne i zdrowie bez zarzutu całego organizmu. Jeżeli się to posiada, wtedy training istnych dokazuje cudów i można być pewnym, że w zawodach słabszy nawet z natury, ale doskonale, racjonalnie wytrenowany, lepsze osiągnie rezultaty aniżeli znacznie od niego silniejszy, ale nie wytrenowany przeciwnik. A że w naszych czasach doprowadzono umiejętność treningu do takiego stopnia rozwoju, na jakim nigdy jeszcze przedtem nie była, możemy także przyjąć śmiało, że nigdy więcej, lepiej, jak obecnie nie udowodniono do czego ludzka siła, wytrzymałość i zręczność doprowadzić można.

Starożytni Grecy ogromną przywiązywali wagę do fizycznego wykształcenia młodzieży, za ich przykładem poszli Rzymianie, którzy wogóle swoje kulturalne usiłowania prawie wyłącznie od Greków przejęli. Nie byłoby też bez interesu zastanowić się czy i ile w klasycznej starożytności znano już training. W literaturze niewiele spotykamy danych, któreby nas upoważniały do wysnuwania pozytywnych na ten temat wniosków; w dziełach Horacego jednak a mianowicie w jego „listach“ spotykamy jeden ustęp, który każe nam przypuszczać, że training starożytnym bynajmniej nie był obcym. Ustęp ten opiewa:

*Qui studet optatam cursu contingere metam,
Multa iulit fecitque puer sudavit et alsit,
Abstiniit Venere et vino.* —

W niezupełnie dosłownem tłumaczeniu znaczy to: „Kto się ambicjonuje, ażeby w pieszych zawodach pierwszy stanął u mety, ten dużo musiał przedtem czynić i znosić (w sportowym języku „robić“), musiał marznąć i pocić się i być wstrzemięźliwym w miłości i winie“. Jeżeli teraz uwzględnimy, że zacytowany Horacy w myślach swoich i sprostowaniach zapożyczał się często u greckich pierwowzorów, a więc i powyższą sentencję mógł gdzieś podchwycić u któregoś z greckich autorów, to prawie bez wahania moglibyśmy przyjąć, że już Grecy zastosowywali u siebie pewien system treningu, zgadzający się nawet w zasadzie z dzisiejszym. Byłoby to zresztą zupełnie naturalne. Laury, po które sięgano w Olimpijskich igrzyskach były tak wielkie i rozgłosne, że każdy, zamierzający ubiegać się o nie, na długo przedtem, ćwicząc się, czynił wszystko możliwe, by mieć jak najwięcej widoków na osiągnięcie dobrych rezultatów. Dla gladiatorów rzymskich znów, sprawa treningu musiała być dla czego innego poważną; tym wprost chodziło o życie, sam instykt więc zachowawczy nakazywał im trenować się pilnie.

Dziś wszędzie na sprawę treningu zapatrują się ludzie bardzo poważnie, a w tej ojezynie sportów — w Anglii, nawet bardzo surowo. Tam, przystępujący do treningu przygotowawczego do oznaczonych w bardzo dalekim nieraz terminie zawodów w jednej z gałęzi sportu, zobowiązywać się muszą słowem honoru, iż wszelkiego rodzaju alkoholicznych trunków i miłości wyrzekają się zupełnie aż do ukończenia konkursu. I tak być musi, bo cóżby się działo, gdyby np. w owym sławnym matchu ośmiowiosłówek między uniwersytetami Oxfordskim i Cambridge, który w Anglii jest jakby świętem narodowym, szanse zwycięstwa jednej z drużyn współzawodniczących miały być zachwiane dlatego, że w jej gronie znalazł się jakiś gałgan! Training wymaga ciężkiej, wytrwałej roboty, całego zaparcia się, poświęcenia

wielu przyjemności, przyzwyczajenia; jakże więc oburzacym byłby fakt, gdyby wszystkie, poniesione przez drużynę ofiary okazały się daremnymi dlatego, że jakiś lekkoduch nie umiał sobie zadać przysusy, czy poprostu nie chciał być wstrzemięźliwym. Podobna niesumienność należy do bardzo rzadkich wyjątków — w Anglii. I dlatego to, a raczej tem więcej studenci angielscy, pod względem ćwiczeń fizycznych mogą stanowić wzór dla młodzieży całego świata; dlatego też czy to w biegu, czy skoku w dal, w wyż, wspieraniu ciężarów, czy rzucaniu młotem itd., żaden z narodów na świecie — prócz Amerykanów chyba (do pewnego stopnia), którzy w ostatnich latach na polu ćwiczeń fizycznych olbrzymie zrobili postępy — nie przewyższył ich dotąd, bo zdarzających się tu i owdzie nielicznych stosunkowo wyjątków, nie można jeszcze brać za miarę wyższości reprezentowanego przez jakieś dzielne jednostki narodu. Takimi nadzwyczajnymi rezultatami np. w skoku w dal i w wyż, tylko angielscy studenci poszczycić się mogą.

Do rezultatów takich doprowadzić można tylko wytrwałym trainingiem, którego celem — cała, jaka tkwi w człowieku siła, całą zręczność i wytrzymałość w danym wypadku — hic Rhodus, hic salta! — wydobyć, wyzyskać.

(C. d. n.)

Z. KŁOSNIK.

Kronika sportowa.

Z cyklistyki.

Wyścigi słowiańskie we Lwowie, jak to już wiemy ze sprawozdania we wtorkowym numerze *Słowa Polskiego*, udały się tak pod względem udziału publiczności, jak i stających do współzawodnictwa jeźdźców. Odkładając krytyczne omówienie ich w jednym z najbliższych „Tygodników Sportowych“, zaznaczamy dziś tylko prawdziwy tryumf p. Lewickiego, który, dając się dobrze we znaki po bratymcom Czechom, pokazał równocześnie, nie po raz pierwszy zresztą, naszym przyszłym wyścigowcom, jak się jeździć powinno.

Wyścigi międzynarodowe na Dynasach w Warszawie, pomimo niepewnej pogody ścignęły ubiegłej niedzieli liczne tłumy widzów. Siłą przyciągającą tym razem byli tam zgłoszeni do wyścigów jeźdźcy europejskiej sławy. Dosyć wymienić takich jak Kudela, Eros, Ellegaard, Bixio, ażeby zrozumieć znaczenie a zupełnie usprawiedliwione zainteresowanie. Wyścigi rozpoczęły się biegiem o „namiennik N. 1.“ (1 mila ang.), w którym po trzech przedbiegach przybyli do mety w rozgrywece: 1. Benet 2 m. 44 sek., 2. Tkaczyk 2 m. 44 s., 3. Sobczak 2 m. 44 s. W wyścigu o „mistrzostwo Warszawy“ po przedbiegach na 1 i 1/4 mili ang. (w których startowali także Lwowianie Podlaski i Wiśniewski), w biegu rozstrzygającym na 5 milach ang. tytuł mistrza zdobył Kudela z Cieplie, drugim był Tkaczyk, trzecim Cisotti z Medyolanu. W biegu tandemu na 8 okrążeń toru zwyciężył Kaim, drugim był Tomeczyk, trzecim Radomski. Zapowiedziany na poniedziałek dalszy ciąg wyścigów musiano z powodu nieustannego deszczu odroczyć do czwartku (11 b. m.)

Trzydniowa wycieczka w Tatrę urządził zawsze ruchliwy Oddział Kolarzy Sokoła Krakowskiego w d. d. 15—17 ub. m. Oto co o wycieczce tej pisze nam jeden z jej uczestników: „Chcąc krótki czas jak najlepiej wyzyskać, zwalczono wrodozoną każdemu cyklisie antypatyę do kolei (zwłaszcza galicyjskich z wyszukanie niepraktycznymi rozkładami jazdy) i posilkowano się nią tak do Zakopanego jak i z powrotem; dalszą zaś drogę, prawie aż do samego Morskiego Oka przebyto przeważnie na rowerach, gościńcem znakomitym choć na-

der górzystym, obfitującym jednak w przepiękne widoki.

Popołudnie i noc pierwszą przepędzono w schronisku przy 4° ciepła (dzięki ulewemu deszczowi), ranek zaś cudownie zbudził wcześniej uciśnionych tą nagłą zmianą taterników, ruszono też niebawem ku dolinie koło Mnicha, a dalej już po śniegu na przełęcz pod Miedzianym, skąd rozciągał się przepiękny widok na świeżutkim śniegiem pokryte turnie tatrzańskie... Malowniczo odbijały się szczyty Mięgu-szwickich Rysów, Wysokiej, Lodowego, Krywania, Świnnicy, a nawet oddalonych Niżnych Tatr od lazuru nieba, u stóp zaś naszych błyszczały zwierciadła: Morskiego Oka, Czarnego Stawu i Pięciu polskich Stawów. Zejście do doliny tych ostatnich po usuwającym się śniegu i nad urwiskami przyprawiło niektórych nowicjuszy o silne bicie serca, dzięki jednak wytrwałości i pomocy prowadzącego wycieczkę p. Eberta obeszło się bez wypadku. Zwiedzono jeszcze Siklawę i powrócono wieczorem przez Ubocz do Morskiego Oka, skąd na drugi dzień udali się uczestnicy do Roztoki i do końca doliny Białej Wody, już na terytorium węgierskiem, a zamkniętej Młynarzem, Rysami, Wysoką, Gankiem, Żelaznemi Wrotami i mocarzem Tatr-Garłuchem.

Wyścigi jesienne oddziału kolarzy „Sokoła“ krakowskiego odbędzie się 21 b. m. w czterech biegach otwartych tylko dla członków. Bieg główny o mistrzostwo O. K. S. K.

Lesna, niepokieszony dotąd po swojej porażce w wyścigu Bordeaux-Paryż, wyzwiał na match Garina. Match ten odbyć się ma na przestrzeni 600 klm. bez prowadzenia.

Zimowy welodrom w Paryżu. Jedną z wielkich fabryk francuskich w Levallois-Perret ma zamiar — jak donosi *Auto-Velo* — zbudować tego roku jeszcze zimowy welodrom w Paryżu. Odpowiedni plac na ten cel już nabyto, powierzchnia jego wynosi 12.000 kw. metrów.

Sezon ma się rozpocząć w listopadzie i trwać do kwietnia, w którym to czasie projektowane są dwa dni wyścigowe na tydzień, a mianowicie w piątek wieczorem i w niedzielę popołudniu. *Auto-Velo* powątpiewa, czy ludzie stający na czele przedsiębiorstwa poddają trudnemu, jak się wyraża, zadaniu...

Ze sportu konnego.

Wyścigi w Wiedniu (7 września). „Wielki wiedeński handicap“ 17.500 K., 1600 m.: Hr. L. Trauttmansdorffa 3 l. og. *Nunquam dormio* po Matchbox-Micsoda 59 klg. Barker 1, p. L. Schossbergera 4 l. og. *Biztos* 41 1/2 klg. Sands 2. tegoż 4 l. og. *Hippokrates* 50 1/2 klg. Wetherek 3, p. Egyediego 3 l. kl. *Javorina* 46 1/2 klg. Smejda 4. Biegało 14. Totalizator 75:10. Miejsce 185, 500, 725:50. Pewnie pół długością. Półtora długości z tyłu trzeci, tyleż przed czwartą. Czas 1:47.

Z fotografii.

Na austr. liście patentów z dziedziny fotografii spotykamy kilka nazwisk polskich, które podajemy poniżej wraz z rodzajem wynalazku i datą nadesłania:

1) *Zygmunt Koresteński*, Lwów. Telekfotografia a raczej Elektrofotografia, d. 23 maja 1898. 2) *Jan Szczepanik*, Wiedeń. Sposób i przyrząd służący do otrzymania fotografii projekcyjnej w naturalnych barwach zdjętego przedmiotu, 19 listopada 1898. 3) *Per Lamm i Adam Hęciniński*, Paryż. Fotograficzna kamera na większą ilość zdjęć. 22 lutego 1899 r. 4) *Jerzy Fleck*, Warszawa. Mechanizm do rzucania ohrazów na matówkę. 11 marzec 1899 r. 5) *Alojzy Staliński*, Emmendingen. Aparat oświetlający fotograficzne powiększenia. 26 marzec 1899 r.

Wojciech zdziwił się, gdyż jasne było, że i Emilia odwiedziła psa, co, jego zdaniem, nie zgadzało się z taktem i przyzwoitością, którą w niej tak cenil ojciec. Ta świadomość wprowiła go w zły humor, chociaż nie umiał sobie wytłumaczyć właściwej przyczyny.

Niektórzy z gości prosili, aby Emilia zaśpiewała, o co się ta nie dała prosić długo. Kazimierz usiadł przy fortepianie i uderzył kilka akordów, poczem zbliżyła się Emilia i wykonała z jedną z pań duet, potem śpiewała solo. Głos jej był wielki i wykazywał dobrą szkołę. Gra Kazimierza była mniej wykończoną, ale tak ją umiał podporządkować pod głos Emilii, że ten zyskiwał wiele.

Na Wojciechu sprawił śpiew Emilii wielkie wrażenie, zwłaszcza z początku, kiedy śpiewała z rzadkim smakiem włoskie pieśni. Po skończeniu produkcji, zwrócił się do Leontyny, przy której siedział ze słowami:

— Panna Emilia ma piękny głos, pełen wyrazu. — Zagadnięta zdawała się nie słyszeć, gdyż nie odpowiedziała.

— Czy pani nie lubi muzyki? — zapytał.

— Nie — odparła, utkwivszy w nim oczy pełne surowości i niezadowolenia — nienawidzę muzyki.

— Proszę jej nie wierzyć — wtrąciła Aleksandra, Wojciechowi zaś mimowoli przyszły na myśl skargi Emilii.

W tej chwili dała się i zewnątrz słyszeć muzyka, poczem zabrzmiał niski, męski głos przy wtórze liry.

— Lirnik! — zawołała Leontyna a rumieniec oblał jej lica.

— Oto człowiek, który pamięta lepsze czasy i śpiewa dawne melode! — zauważył Czernin, Litowski zaś skinął na służącego i szepnął mu kilka słów, poczem tenże wyszedł i wkrótce potem umilkła muzyka.

— Odprawiono ich? — zapytała Leontyna.

— Wielki książe nie cierpi tych wędrownych śpiewaków — odrzekł starosta — nie wolno mi ich otaczać opieką.

— Ale mimo to nam wolno ich kochać — rzekła Leontyna.

Starosta przybrał surową minę, lecz Emilia załagodziła sprawę.

— Pozwól nam pan posłuchać — odezwała się — pan Litowski jest znany z wierności, może sobie więc pozwolić na coś takiego, czego by inni nie śmieli uczynić.

— Przykro mi, iż nie mogę spełnić tego życzenia, lecz świeżo wyszedł surowy rozkaz co do tych włóczęgów, obowiązkiem moim było przestrzedz go, a jeżeli nie porzuci swego rzemiosła będę zmuszony go uwięzić.

Gdy Wojciech odwiedził nazajutrz brata, zastał go toczącego żywą rozmowę z Aleksandrą, która stała przed nim w czarnej sukni, z różańcem w ręku.

— Nie — mówił Kazimierz — nie jestem dziś usposobiony.

— Ach, niema w tobie iskry wiary!

— To znaczy, że jestem złym człowiekiem, nieprawdaż?

(C. d. n.)

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

Innym razem wyrażała się Emilia z goryczą o Aleksandra, a nawet dawała do poznania, że to ona, podejrzewając ją o coś zupełnie bez podstawy, podburza przeciw niej Leontynę.

Im więcej przebywał Wojciech z Emilią, tem mu się wydawała ponętniejszą. Początkowo było mu jej towarzystwo miłe, z czasem stało się niezbyt miłym. Uczucie to zdawała się podzielać Emilia i Wojciech ku wielkiej swojej radości zauważył, że była smutna, ilekroć rozmawiał dłużej z kimś innym a okazywała radość, gdy się znnowo do niej zbliżył. Potrafiła go tak usidlić, że stała się osiłą jego myśli — spojrzeniem, półsłówkami, słyszanymi tylko przez niego wytworzyła magiczne koło, w którym kręcić się musiał, nie posuwając się naprzód.

Jednego popołudnia Emilia nie pokazywała się długo, a gości zjawilo się dużo. Wreszcie po ciężkiej, nudnej, obojętnej rozmowie ujrzał Wojciech Emilię, idącą przez podwórze z Kazimierzem i przyjaciółką, przybyłą z Krakowa. Niebawem weszli wszyscy troje.

— Gdzie byłeś? — zapytał Wojciech brata.

— U Fidelii, który jest chory.

b) Jan Szczepanik, Wiedeń. System powiększania obrazów w naturalnych barwach z jednokolorowego negatywu. 6 kwiecień 1899. 7) Adam Gubata, Trzebinia. Aparat, zapomocą którego można otrzymać zdjęcia plastyczne. 10 kwiecień 1899

Pismo na negatywach. Arkusz gładkiego i cienkiego papieru, przypiętego pineskami do stołu, powleka się najpierw za pomocą pendzla rozczynem z kauczuku i benzolu, a po wysuszeniu obłewa się płynną żelatyną. Na suchej już warstwie żelatynowej pisze się lub drukuje nierozpuszczalną farbą tekst potrzebny a zwilżywszy wodą to miejsce negatywu, na którym ma być uwidocznione pismo, nakłada się papier i pod lekkim przyciskiem pozostawia aż do wyschnięcia. Kiedy to nastąpi, zwinia się wówczas papier benzolem, dopóki warstwa kauczukowa zupełnie się nie rozpuści i papier z negatywu nie odpadnie. Pismo takie występuje nader czysto a co najważniejsza, że cienka powłoka żelatyny chroni je od wszelkich uszkodzeń. (Photographie Work).

Praktyczność Niemców. W jednym z fotograficznych pism niemieckich znajdujemy ogłoszenie następującej treści: „Fotograf N. N. w X. poszukuje zdolnej retuszerki negatywnej, któraby zarazem umiała gotować“ (1).

— Produkcya światowa żywego srebra spadła w roku ubiegłym o 192 ton metrycznych; wynosiła bowiem tylko 2996 t metrycznych. Produkcya Meksyku nie objęta tą cyfrą dosięgła w r. 1901 tej samej wysokości co w r. 1900 t. j. mniej więcej 335 t tak, że ogólną produkcję żywego srebra podać można na 3331 t metrycznych.

W tym zysku żywego srebra brały udział następujące państwa:

	1900	1901
Austria (Idrya)	550	512
Włochy	220	278
Rosya	340	368
Hiszpania	1.111	846
Stany Zjednoczone	967	992
ogółem t	3188	2996

Przeciętna cena rtęci w San Francisco wynosiła 47 dolarów za ballon (t. j. 76 funtów).

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 11 września.

Jakkolwiek sprawa odnowienia ugody prawnopństwowej, zwinia się chwilowo ponownie w węzeł gordyjski, nie traci spekulacya pewności i stara się podtrzymać notowania na podwyższonych kursach. Sprawia jej to niewątpliwie nieco większe trudności, gdyż z chwilą pogorszenia się sytuacji ugodowej ustało niemal zupełnie ledwo co wznowione zainteresowanie klienteli prywatnej a równocześnie zmalały szanse powodzenia dwóch dla spekulacyi bardzo doniosłych spraw, mianowicie ewentualnej konwersyi renty wspólnej i upaństwowienia uprzywilejowanej kolei państwowej.

Bez ugody z Węgrami ani jedna ani druga sprawa na pomyślnie załatwienie liczyć nie może, spekulacya sądzi jednak, że obydwie przedstawiają zbyt wiele stycznych w interesach wspólnych aby nie miały zaważyć na szali ugodowej.

Rozumowanie powyższe ma niewątpliwie wiele racyi i może w niedalekiej przyszłości okazać się wcale trafnem. Spekulacya nie wahała się też podwyższyć nieco kursa tak kredytów jak i staatsbahnów, na co godziły się także partye spekulacyjne w Berlinie i Peszcie.

Zresztą był ruch targowy bardzo słaby, tylko akcyje kolei południowej i północnej cesarza Ferdynanda natrafiały jeszcze na nieco większe zainteresowanie.

Dział lokalny był nieco słabszy głównie z uwagi na słabsze notowanie w alpinach, wywołane li tylko realizacyami wskutek zwyżki z ostatnich dni.

Renty państwowe były nieco niższe, szczególnie czteroprocentowe na które zaczyna działać refleks projektów konwersyjnych, tem silniej zaś notowały 3½% renty inwestycyjne.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 12 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7— do 7.10. Pszenica nowa od 6.80 do 6.90. Żyto gotowe od 5.75 do 6.—. Żyto nowe od 5.40 do 5.70. Owies obrotowy gotowy od 5.90 do 6.20. Owies obrotowy na termin od 5.25 do 5.75. Jęczmień pastewny

5— do 5.25. Jęczmień browarniany 5.75 do 6.—. Rzepak nowy 9.75 do 10.25. Liniarka — do —. Groch pastewny 5.50 do 6.—. Groch do gotowania 7— do 8.50. Wyka 4.75 do 5.—. Bobik 4.50 do 4.75. Hreczka 0— do 0.—. Kukurdza nowa 4.90 do 5.25. Kukur. stara od 5.75 do 6.—. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czeiw. nowa od 42— do 50—. Konieczyna biała od 60— do 80—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka 18— do 21.—. Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16.25 do 16.50. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 7.90 do 8.10. Usposobienie niezmiennie.

== Sejmik Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy zachodnie odbędzie się d. 23, 24 i 25 b. m. w Poznaniu. Ogłoszenie podpisał patron Kółek ks. prałat Wawrzyniak.

Wiedeń, 12 września. Cukier (spok.) 17.10, Spirytus 40—. Nafta galicyjska niezmienniona 32.—, Berlin, 12 września. Banknoty austr. 85.50. Spirytus 37.50.

Frankfurt, 12 września. Austr. kredyt. 218.70, Disconto —, Laura —, Koleje państwowe —, Alpin —.

Paryż, 12 września. Trzy procent. renta 101.37. Mąka 27.90.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 września b. r.

Hotel George'a. Hr. S. Plater z Moskwa, J. Broder ze Stryja, B. Ashton z Londynu, A. Bedufre z Krakowa, Z. Komorowicz z Rosyi, P. Maanheimer z Czerniowiec, K. Agopsowicz z Gwoźdźca, M. Biłaszewski z Sędziszowa, H. Gilles z Wiednia, A. Ferakowicz i K. Bienkowski z Zakopanego, H. Szymanowska z Zuckolina, S. Pochwański z Wiednia, J. Moysa z Rosochacza, J. Kraft z Rakszawy, J. Sienensieb z Kalusza.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące i wykona je takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Uleczona Epilepsya!!

Od 16 lat cierpiał mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Blizki rozpaczcy zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuje potysiąc razy wybawcy mojego dziecka. — Wilhelm Schlessler, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 5239

DONIESIENIE.

Objawszys z mocy ustawy pracownię kominiarską po zmarłym mężu ś. p. Edwardzie Durhanowskim, konces. majstrze, prowadzę ją przez mego zastępcę p. Karola Rutyczkę, którego polecam łaskawym względem Szan. P. T. Właścicieli realności z tą uwagą, że posiada on upoważnienie do zawierania umów o objęcie robót kominiarskich i inkasowania za nie przypadających mi należności i że będzie jego staraniem, ażeby te roboty wykonano sumiennie, rzetelnie i wzorowo.

Z wysokim szacunkiem

8543 1

Agnieszka Durhanowska.

we Lwowie, ulica Miłkowskiego 11.

Oddział wysyłki

Pierwszego Budapeszteńskiego magazynu kawy

Kawa franco i ocłona, za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należności:

4 i pół Kuba kawa	zł. 7.50 ct.
4 i pół Mocca	„ 7.50 „
4 i pół Java	„ 7.50 „
4 i pół Perłowa	„ 7.50 „
ćwierć miesz. cesarska herbata	„ 1.50 „
ćwierć karawanowa	„ 1.40 „
ćwierć okruhów	„ —.90 „

BELÁK ISTVÁN

BUDAPEST VII., Rottenbillergasse 4.

Dr. EBERSA

„THERAPIA“

nad Adriatykiem w Cirkwienicy pod Fiume kąpiele morskie, kuracya winogronowa do końca września. Sezon leczniczy i hydropatyczny pod osobistym kierunkiem Dr. Ebersa od 1 października do 1 maja. 8216 3

L. 12202/1902.

KONKURS.

Na podstawie uchwały Rady miasta Tarnopola rozpisuje się konkurs na posadę asystenta biura technicznego miejskiego, któryby pełnił także obowiązki kontrolera oświetlenia elektrycznego, jako fachowy elektrotechnik.

Wnosząc podania należy do Prezydium Magistratu najdalej do dnia 13 października b. r. zaopatrzone następującymi dowodami.

1. Nieprzekroczenie 40 lat wieku.
2. Obywatelstwo państwa austriackiego.
3. Poświadczenie prowadzenia się moralnego.
4. Studya politechniczne albo ukończona szkoła przemysłowa.
5. Ukończony kurs elektromechaniczny.
6. Dotychczasowe praktyczne zajęcia.

Do posady tej są przywiązane następujące pobory:

- a) płaca roczna 1200 kor.
- b) dodatek aktywalny rocznie 240 kor.
- c) dodatek za prowadzenie kontroli oświetlenia elektrycznego, wraz z dodatkiem na flakra 800 kor. rocznie.

Po roku prowizorycznej odpowiedniej służby może nastąpić stabilizowanie na tej posadzie ewentualnie podwyższenie płacy.

W Tarnopolu, dnia 6 września 1902.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wyszło świeżo znakomite dzieło:

WILHELM FELDMAN.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE OSTATNICH LAT DWUDZIESTU

Dwa tomy, stronic 240 i 348.

Cena k. 7, z przesyłką k. 7.80, w ozdobnej oprawie skórkowej k. 9, z przesyłką k. 9.80.

Treść tomu I-go:

Pozytywizm tryumfujący. Obniżanie się ideałów. Na wyżynach. Adam Asnyk, Epigonowie romantyzmu. Reakcyja uczucia. Nowe idee społeczne. Marya Konopnicka. Literatura w życiu codziennem. Teatr. Na wyżynach ludzkości. Aleksander Świętochowski. Dalsza reakcyja uczucia. Trylogia Sienkiewicza. Walka idei społecznych. Idealizm społeczny. Eliza Orzeszkowa. Entuzjazm bohaterski. Bolesław Prus. Sztuka w życiu codziennem. Powieść. Naturalizm.

Treść tomu II-go:

Poszukiwania nowych syntez. Schyłkowcy. Sztuka w życiu codziennem. Powieść i scena. Dalsze poszukiwania syntezy. Miriam. Na wyżynach modernizmu. Kazimierz Tetmajer. Impresyoniści. Sewer. Reymont. Sirko. Kategoryczny imperatyw. Stefan Żeromski. Dalszy rozwój poezyi. Echa i forpoczt. „Młoda Polska w Krakowie.“ „Życie.“ Na szczytach dekadentyzmu. Stanisław Przybyszewski. Powieść dnia dzisiejszego. Ostatnie utwory Sienkiewicza. Harmonie artystyczne a rozdarcie duszy w „Młodej Polsce.“ Jan Kasprówicz. Ewolucya teatru. Na wyżynach neoromantyzmu. Stanisław Wyspiański. Przewyciężenie dekadentyzmu. Próba syntezy.



Dzieło to krytyka nadzwyczajnie pochlebnie przyjęła i takowe gorąco poleca.



Wyjaśnienia, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na desiane korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

Kursy konwersacyjnej nauki języków obcych. Przygotowanie do egzaminów trolejowego, robot i 9 klas rozpoczyna się 9 września. Wpisy 1 września. — Marya Bielska, Lwów, Pańska 5. 8004 6—5

Lekecy rysunku, malowania i kompozycji do celów zdobniczych udziela W. Kryeński prof. państw. szkoły przemysłowej 8136

Kurs praktyczny języka niemieckiego dla dorosłych i dla dzieci. Zgłoszenia pod „Profesor P” Adm. „Słowa p.”. 8142 6-6

Naukę buchalterii ogólnopanstwowej i kupieckiej wraz z nauką arytmetyki handlowej rozpoczynam w bieżącym miesiącu. Zgłoszenia pań i panów przyjmuję od dziś w godzinach od 12 do 1 i od 4 do 6 po południu.

Adolf Stroner

emer. nac. miej. Izby obrach. b. kierownik kursu handlowego dla kobiet i docent buchalterii. Lwów, Wałowa 31. 8446 1

Lekecy zbiorowych rysunku i malarstwa udziela Emilia Wisłocka. Informacje od 3—5 ul. Ossolińskich 1. 11. p. schody VII. —8469 8

SZKOŁA HANDLOWA

ul. św. Michała 4 (obok Sykstuskiej) **BUCHALTERIA**, roczne wynagrodzenie 30 złotych. — Korespondencya, rachunkowo-kupiecka, prawa handlowe i wekslowe, ręczę za gruntowne wykształcenie na samodzielnego buchaltera. Nauka oddzielna dla pań popołudniu w stenografii i pisaniu na maszynie. 8348 2

Lekecy gry na cytrze udziela rutynowany nauczyciel Kurkowa 17. parter. 8533 2

W 6 miesiącach wyczynam mówić po francusku bez podręczników. „Praca Nr. 2.” Adm. „Słowa pol.” 8520 1

Posady i zajęcia

poszukiwane.

Inteligentna, młoda, zdrowa osoba, rozumiejąca dobrze gospodarstwo wiejskie domowe i krawieczyznę poszukuje stosownej posady zaraz. Zlecenia na poste-restante za okazaniem kwitu inseratu. „W. P. 100”. 8513 2

Obejmę posadę lub urządzenie we Lwowie w razie potrzeby kaucya parę tysięcy koron, referencya najlepsza. Adres: Skrytka pocztowa 62, Lwów. 8514 2

Panna inteligentna poszukuje miejsca towarzyski lub lektorki. P. R. Lwów, Karola 1298. 8511 1

Panienska z egzaminem rachunk. z dobrym piśmem poszukuje zajęcia. — S. S. Kurkowa 25, drzwi 20. 8508 1

Angielka rodowita poszukuje lekcji. Ossolińskich 11. I. schody 2 p. 8510 6

Rutynowana nauczycielka (izr.) z francuskim, chlubi się świadectwami poszukuje posady do młodszych dzieci. „Energiczna” rest. Przemysł. 8522 1

Une institutrice avec diplome cherche des leçons. Adresser au bureau de Journaux Passage Hausman. 8547 1

Bony, nauczycielki, guwernantki, guwernerów, (także izrael.) poleca Agencja nauczycielska, Lwów, Kamińskiego 6 8549 1

Leçons, Cours d'anglais de français. Rue Podlewskiego 3. I. etage Pienczykowska. 8541 2

Osoba inteligentna niebrzydka poszukuje do zarządu domu wdowca lub kawalera na wsi. Zgłoszenia pod „B. Z. 35” Administr. „Słowa” do 20 września. 8528 1

Institutrice française exigeante, rue Lyczakowska 15, porte 35, I. etage 8527 1

Nauczycielka prywatna dobrze polecona poszukuje posady zaraz. „Niemuzykalna A. M.” prest. Lwów. 8157 4

ROLNIK

z akademickim wykształceniem (studia krajowe i zagraniczne) i praktyką poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: 8363 3

Dr. J. Pawłowski w Czernichowie k. Krakowa.

Młoda francuska dyplomowana w Paryżu, przyjmuje lekcje języka francuskiego i konwersacji. Zgłoszenia: „M. K.” w Adm. „Słowa pol.” 8400 1

Samodzielny buchalter i korespondent, władający kilkoma językami obznanomiony z manipulacją turtakową poszukuje zajęcia, także półdnie. Łaskawe zgłoszenia: „Buchalter” Stanisławów, Szpitalna 8. 8460 1

Zdolny pomocnik handlowy dział galanterijno-papierowy, poszukuje posady zaraz. Agencja pracy Kosanowskiego, Lwów, Sykstuska 1. 2. —8456 1

Nauczycielka niemieckiego, francuskiego, konwersacji, literatury, przyjmie lekcje, „M. S.” Biuro dzienników Buchstaba. —8465 1

Panna, zręczna krawczy-ni damska, wyborna gospodyni poszukuje zajęcia do starszych dzieci lub do towarzysztwa. Łask. zlecenia pod „8576”. 8503 1

Posady i zajęcia

zaofiarowane.

Kierownik samoistny z działu korzennego poszukiwany do spółki handlowej w Śniatynie. Zgłoszenia adresować: Dr. Edmund Ciszka. 8519 3

Adwokat w mieście obwodowym poszukuje koncepcji rutynowanego reflektanci uprawieni do zastępstwa mają pierwszeństwo. Bliższe objaśnienia poda Sokołowski pasaż Hausmana. 8538 3

Poszukuje się młodego praktykanta do biura, oferty pod „Praktykant” biuro p. Buchstaba, Lwów. 8545 1

Guwernera do dwóch początkujących chłopców, niemiecka konwers. starszego człowieka, potrzeba zaraz na wyjazd. Biuro wydawcze S. Poliński, Lwów, Pasaż Hausmana 5. 8535 1

Współpracownika farmaceutę poszukuje droguerya w Kołomyi. Warunki korzystne listownie. 8521 1

Magistra farmacyi na zastępstwo od zaraz — poszukuje aptekarz Tobiasz w Sanoku. 8424 2

Agentów, inkasentów i kontrolorów pod korzystnymi warunkami poszukuje Iwanowski, Lwów, Kamińskiego 6. 8548 1

Pomocnika handlowego zdolnego do składu i podróży potrzebują Zajęczek i Lankosz, skład sukna, Lwów, Teatralna 3. 7878 2

Paniien wydoskonalonych w krawieczyźnie poszukuje magazyn ubrań dzieciennych Julia BERGER Akademicka 18. 8288 25

Konceptanta rutynowanego i solicytatora biegłego na dobrą pensję i tantiemę poszukuje zaraz adwokat Madeyski w Tyczynie. —8388 5

Chrześcijańska rodzina we Lwowie poszukuje niemieckiej bony do dwójki dzieci. Oferty pod „S. M. 121” Admin. „Słowa”. 8478 2

Kupno i sprzedaż.

Młode psy łańcuchowe mieszane po wilczurach ma do zbycia Folwark Charytany p. Bobrowka. 8518 2

Masło deserowe codziennie świeże, netto 9 funtów za 7 k. 80 h. wysyła franco za zaliczką A. Drobner, Brzesko. 8515 1

Druki gminne

utrzymuje na składzie Drukarnia L. Wiśniewskiego w Jarosławiu. 7822 1

Sienniki zabiera folwark „Sichów” każdego poniedziałku za kor. 2-20 desinfekcyjnie i wypchane świeżą, zdrową słomą tegoż dnia odstawia. Zgłoszenia korespondentką „Folwark Sichów Lwów Św. Piotra 7.” Zgłoszeń z sanatoryjów nie przyjmuje się. 8507 7

Winogrona tokajskie

przesyła za k. 3-80 w koszykach 5-cio kilogr. franco za zaliczką Michał KLEIN właściciel winnicy w Tolcsa przy Tokaju. 8523 2

Papiery kancelaryjne

listowe gładkie i ozdobne francuskie. Papiery rysunkowe, wszelkie przybory kancelaryjne i szkolne poleca najtaniej Magazyn sztuk piśmnych

STANISŁAW GABRYEL Lwów ul. Karola Ludwika 1. 8370 3

Wyborna kawa 1/2 kilo 65 i 75, ct. „Syryusz” ul. 3. Maja 1, 2, Lwów. 8132

Na piegi jedyny działający cyśrodek jest krem toaletowy dra Meislera, stoik 40 ct. i 80 ct. Mydło na piegi po 25 i 40 ct. Najtańsza droguerya Menkesa, Kazimierzowska 19. 7802 21—6

Smażenie konfitur i soków konserwy, galarety, marmolady, lody, owoce itp. Wydanie szóste Florentyny i Wandy z przesyłką 1 k. 32 h. „Dobry ton”, dla paniątek z przesyłką 1 korona 32 halercy. Do nabycia w Drukarni Narodowej Lwów, Kopernika 9. i w Księgarniach. 7869 10-8

Panowie! Wspierajcie przemysł krajowy i kupujcie krawaty w pracowni krawców Kwiatkowskiej we Lwowie, ulica Akademicka 1 12. Ceny fabryczne. Wybór ogromny. 7907 25—0

Winogrona kuracyjne, codziennie świeże w koszykach 5-kilowych wysyła po najniższych cenach

Władysław BAŻANT Lwów, Halicka 3. 8079 6-5

Najlepsze higieniczne wyroby gumowe i rybne poleca do celów sanitarnych najtańsza droguerya Menkesa — Lwów, Kazimierzowska 19. —7851 21—7

Melony najdoskonalszego gatunku wysyłamy z naszych ogrodów na wyspie Czepeł w koszykach pocztowych 5-kił. franco za zaliczką „Dunakinese”, „Prescot de Paris”, „Cantaloupe” najlepsze sorty Turkestan 5 kil. kor. 3. Wodne melony (greckie) za kilo 20 hal. z kolei Tököl. Przy zamówieniu nad 5 k. melonów dogodniejsza cena. Schlesinger & Polakovits Budapest, Ferencz Jozsef rakpart 39 (Thonet-Hof.) 8347 2

Merańskie winogrona kuracyjne wybierane, wielkie grona z lek. przepisem użycia wysyła 5 kg. za kor. 3-70 franco za zaliczką. Balthazar Amort, Meran, Tyrol. 8429 25

Świeża bryndza,

karpacka węgierska 1 faska 5 kg. deserowej K. 5—1 „5” „ostrej” „3-60 1 paczk. 5 „sra górskiego szwajcarsk. „6-40 1 paczka 5 kg. masła deserowego „9-50 Kiefer Feliks, Kesmark (Węgry) —7832 3

Konie

zaprzęgowe.

(klacze) maści gniadej 15 miary po 5 lat, ujeżdżone do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli p. Chmielewski Jagiellońska 3, I. p. 8500 2

Interesy majątkowe

i handlowe.

Realność w Janowie pod Lwowem, składająca się z pięknego dużego domu nowego, stajni i ogrodu do sprzedania. Wiad. na miejscu willa „Nadzieja” na Plaskach. 8537 1

Z powodu wyjazdu ze Lwowa sprzedam zaraz bardzo tanio kamienicę dwupiętrową blisko dworca kolejowego. Parter urządzonej na restaurację, gaz, wodociąg, sześć lat wolnych. Możliwa zamiana na mniejszą także na prowincję.

Doskonała sposobność dla fachowców przeniesienia się do Lwowa. 8480 10-2

Pośrednictwo nie wykluczone. Wiadomości udzieli „Demofil” pr. Lwów.

Krupiarska 1. 5. dom piętrowy tanio do sprzedania. Wiadomości udzieli Taube Gottlieb Żydaczów. 8464 2

Do wydzierżawienia zaraz majątek około 2000 m z gorzelnią, z kontyngentem 1170 hl. w powiecie radziechowskim. Bliższa informac. w kancelarii Wgo Adwokata Dr. Stanisława Schätzla w Brzeżanach. 8387 8

Wiele pieniędzy przy małym ryzyku uzyskać można przez udział w przedsiębiorstwie będącym pod kontrolą państwową. Zgłoszenia pod: „Solid”

Rudolf Mosse Wien I. Dokładne prospekty gratis i franco. —8408 2

Mieszkania i sklepy.

Kopernika 1. 38. parter: 6 pokoi, przedpokój i kuchnia. I piętro: 8 pokoi 2 przedpokoje i kuchnia. — Mogą być dodane stajnie i wozownie do każdego z tych mieszkań. 8356 5

Narożny lokal

Kochanowskiego 1. 18, do wynajęcia. 8360 1

Dla panny z lepszej rodziny izraelitki poszukuje się odpowiedniego umieszczenia w dobrej rodzinie. Oferty pod S. G. poste-restante Lwów. —8443 1

Dwa pokoje oddzielne z osobnym wejściem elegancko umeblowane — jeden frontowy do najęcia od 15 września. 3 Maja 19 II. p. wiadomość tamże. 8445 4

Potrzebne mieszkanie składające się z 5 pokoi z przynależ. z ogrod. lub w okolicy ogrod. od 1 listop. Oferty pis. „Wygodne mieszkanie” przyjmuje Biuro dzienników Buchstaba. 8544 6

Ulica Eliasza Łackiego 7. do wynajęcia I. p., 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarka od 1 listopada. 8542 3

6 POKOI z przynależnościami także różne sklepy ulica Bielowskiego 6. 8586 2

Leontyna Gelbhaus

ROBES Rynek 18. II piętro. 8540 1

Proszę wszystkich komubym był cokolwiek bądź winien by się zgłosił do mnie we Lwowie Hotel Francuski we wtorek 16 września między godz. 10—11 przedpołudniem. Borysław, 11/IX. 1902.

Jerzy Siemiginowski. 8546 5

Kuracyjne i stołowe

WINOGRONA

5 kg wielk. grona słod. k. 3-50 5 „stołowe, gruszek „3—5 „Ananas melonów „3—franco za zaliczką. 100 kg. wodnych melonów k. 24 w miejscu. — Przy większych wysyłkach osobna oferta.

Josef Sárkány

Gyöngyös (Węgry). 8447 75

Przemysł krajowy!

Tylko własny wyrób!

Gwarancya składników

a nadto i pochodzenia!

Nawozy

sztuczne

poleca

pod kontrolą stacyi doświadczalnej w Dublinach pozostająca fabryka

I. Gal. Towarz. akc.

dla Przem. chemiczn.

przedtem Spółki komand.

Juliana Wanga

we Lwowie, Kościuszki 10.

Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie.

Ceny wiosenne pozostają na jesień niezmienione. 7070 4-2

Winogrona kurac. vöslawskie



wysyła codziennie świeże kosz 5-kilowy za nadesłaniem lub pobraniem 3 kor. 50 hal.

Dom komisowy

FRYDERYK HOPPEN

Lwów, Rzeźnicka 6. 8499 5

COLOSSEN THORN

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohn. 8487

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11. Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 8293



„ALT VATER“

fabryka likierów

Siegfrieda Gesslera

c. i. k. nadw. dostawcy

Jägerndorf.

Środki spożywcze

MAGGI

najlepsze w swoim rodzaju.

Wielkiej wartości dla każdej rodziny!

*Maggi* przyprawa

zupa, rosół, sos, jarzynem i t. d. smak zadziwiająco dobry i silny.

Kilka kropel wystarcza.
Faszerówka od 50 hal. począwszy.

Rurki rosółowe.

1 kapsułka na 1 porcję 12 h.
1 kapsułka na 2 porcje 20 h.
Przyrządza się natychmiastowo przez polanie wrzącą wodą bez innych dodatków.

Francuskie zupy

w tabliczkach na 2 porcje 15 h.
Silne, łatwo strawne, zdrowe, zupy, tylko na wodzie w kilka minut przyrządzić się dające.
19 różnych gatunków.

8726 2-1

Próba przekona lepiej od każdej reklamy.

Otrzymać można w handlach kolonialnych, delikatesów i drogeriach.

!!!!!!!

Skład artykułów higien.

PARYSKICH TOWARÓW
gumowychJ. REIF Specjalista,
Wiedeń, I.

Brandstätte 3.

Cenniki w zamkniętych kopertach gratis i franko.
Wysyłka na prowincję za zaliczką dyskretną po k. 2, 4, 6, 8, 10 itd. 5236 45-26Patenty wyjednywa inżyn. M. Gelbhaus rządowy i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń I., Graben 29a 5255

Wina tokajskie

stare kuracyjne

po kor. 4, 6, 8, 10, 14 do k. 30
za dużą szampańską flaszkę poleca handel

St. Markiewicza

Lwów, Rynek 42.
7992 4-1

Zeissa lornety

dają zwiększoną plastykę



przez patentowane powiększenie objętywu.

Zeissa Polowe Lornety

Powiększenie	Ceny w kor. Wiedeń	Słowo telegraficzne	Uwaga w wyborze
4 krotn.	156.—	Teliet	Teatr. i polowe
6 "	168.—	Telex	wojskowe i turystyczne
8 "	192.—	Telact	do polowań i marynarskie
5 "	240.—	Telefive	do polowań i marynarskie
7 1/2 "	240.—	Teleseven	do polowań i marynarskie
10 "	264.—	Teleten	do polowań i marynarskie
12 "	264.—	Teletwelve	do polowań i marynarskie

System Prismena podług Porro.

Prospekty szkiele i lunet Zeissa bezpłatnie, przez patentowane powiększenie również prospekty fotograficznych przyrządów i Palnos-Cameras.

Dostawa wprost lub przez handle optyczne.

KAROL ZEISS, Wiedeń IX/3 Ferstelgasse 1.

Adres dla telegramów: Zeisswerk, Wiedeń.

Do nabycia w Wiedniu: R. Lechner, Graben 31; Neuhöfer i Syn, Kohlmarkt 8; J. Waldstein, Kohlmarkt 20; S. Waldstein, Kohlmarkt 3; H. Wolf, Rothenthurmstr. 16. W Pradze: A. Rosenthal, Graben 26. W Budapeszcie: Caldoroni & Comp. W Lwowie: A. Silberstein.

-7362 3-1

Artystyczna nauka śpiewu

w solowych godzinach i kursach, wykształcenia muzycznego teoretycznego, koncertowego i operowego udziela z najlepszym skutkiem w niemieckim języku.

R. H. Staudigl państw. egzaminow. mistrz śpiewu. Austria, Wiedeń I. Krugerstrasse 8.

Najtańszy opał

Przyrządy do opalania ropą

najnowszej konstrukcji

dla celów technicznych

wyrabia i montuje

oraz gwarantuje za znaczną oszczędność

fabryka wagonów i maszyn

w Sanoku. 8411 8

Bogactwo krajowe

Kantor wymiany
Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego

dla handlu i przemysłu we Lwowie. 6300

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska 1. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wyszła świeżo słynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ścisła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zniżyłone cierpienia młodego studenta.

Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytorium.

Rozdział III. Nieudała operacja profesora i jej następstwa. Okres przedczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzaminy końcowe i ich braki.

Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyczajniejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.

Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacji szpitali rosyjskich.

Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu.

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników.

Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.

Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.

Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.

Rozdział X. Znaczenie wiwisekii. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałszy, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.

Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.

Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie u publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozornej nieomyślności lekarzy.

Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niepełną, lecz służy także bogatym i niezawistym. Dla nędzarzy niema ratunku.

Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikom ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla nas z oiała z wysokiej kultury. Nie karłowaciejmy! Prac fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.

Rozdział XVI. Wrodzona wstydlivość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Wzrost studiów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.

Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarza z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wiebiecie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.

Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczuła w pewnych kierunkach.

Rozdział XIX. W sprawie honorariów lekarskich. Ci lekarz jest rzeczywiście interesownym.

Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.

Rozdział XXI. O nędzy materialnej lekarzy.

Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jaki wyście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, tudzież u nakładcy: Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

7275 20-10